



MAGAZYN
NOWOROCZNY

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 304 (10 693) Białystok — Łomża — Suwałki, 31.12.1985 r. — 1.01.1986 r. Nakład 200.000 Cena 8 zł

Pomyślności
w Nowym
Roku
życzy
Czytelnikom
Redakcja

Niewesołe refleksje
po energetycznej inspekcji

Grzanie biurek

Jest wolna sobota. Jedziemy przez centrum Białegostoku. Mijamy gmachy banku, sądu, biurowe przedsiębiorstwa budowlanych, budynki związków zawodowych. Na niewielkim obszarze miasta, jakby tak pociągnąć, setki biurowych pokoi. Na ogół — oprócz portiera — nie ma w nich dziś żywej duszy.

— Czy są ogrzewane? — zastanawiamy się wspólnie z inż. — JERZYMSZ PSZCZOLĄ z Okręgowego Inspektoratu Gospodarki Energetycznej.

— Nie powinny. Stosowna uchwała Rady Ministrów kategorycznie zabrania ogrzewania biurek w dni wolne od pracy. Pięć stopni Celsjusza i wystarczy. Aby tylko woda w instalacjach nie zamrzęła.

Strach czy ustawa!

Inspektor jest mniejszym optymistą. — Zobaczcie państwo — twierdzi — prawie wszędzie będzie ciepłota. Ci, którzy pobierają energię z sieci miejskiej, wbrew wszelkim zakazom, nie liczą ile jej przeznaczone przez okna, ściany, dachy, stracił w czasie wycieczki. Nie ma też w czasie wycieczki, niedziel, świąt i odpoczynkowych dni. Natomiast liczą — i to bardzo skrupulatnie — wszystkie tony spalzonego węgla, który „biorą” ciepło z własnych kotłowni. Oni mają limit opa-

łu. Spala go za dużo w grudniu, to w lutym będą dygotać z zimna. Tam na pewno dziś nie grzeją.

W gmachu „Miastoprojektu” przy ul. Miynowej nie widać zapalonych światel. Znak, że wolna sobota. Notujemy temperaturę wody w wężyku cieplnym i w dowolnie wybranym pokoju. Jest 19 stopni Celsjusza.

Podobne notatki robimy w innych budynkach.

W sekretariacie prezesa WZSR „Samopomoc Chłopska” przy ul. Sienkiewicza nasz termometr wskazuje 21 stopni. C Tu oprócz portiera zastaliśmy, jako dyktando, kierownika sekcji techniki i energetyki. Cieszymy się, że z miejsca uzyskamy od kompetentnej osoby wyjaśnienie. Niestety, dowiadujemy się tylko, że to nie on, że pewnie odpowiada za to szef administracyjny.

Cląg dalszy na str. 2

Zakład Elektrotechniki Mechanicznej w Elku (woj. suwalskie) — jedna z 12 filii PZO na Żeraniu, wytwarza ponad tysiąc różnych rodzajów wyrobów, spośród których podłogi produkcyjne stanowią wielkie elektryczne. Wszystkie samochody produkowane w kraju, osobowe, dostawcze, ciężarowe i specjalistyczne, a także traktory i ciągniki oraz maszyny inżynierskie samobieżne i przyrządy samochodowe wyposażone w wiązki elektryczne z Elku. Tysiącobojowa kalibra ZEM lot 4 grudnia wykonała pierwszy plan produkcyjny.

NA EDYCIE: BARBARA FEDA sędziła sędziwki na prowadzą.

CAF — SIENKO



Polski Sylwester po libijsku

W Zilten byli o trzeciej nad ranem, zmordowani pod rózg i zabici w obcym kraju. 140 kilogramów bogatego w tłuszcz ciała pana Mateusza na szosie, gdzie przez parę tygodni mieli w przygodnym pokoju przyjechać do klimatu, nowych obowiązków i libijskiej egzotyki.

Pierwsze wrażenia dość prozaiczne. Dwa maty, koc, fotele, pożyczony stółik turystyczny. Niebogie wnętrza i bogactwo fraszki o perspektywę wędrówki na kilkuletni kontrakt w służbie afrykańskiego eksportu.

Zaraz też nastąpiło inaukuracyjne starcie z miejscowymi stróżami moralności, którzy uparli się, by rodzinę podzielić i ulokować w oddzielnych pomieszczeniach.

Pan Mateusz zaniepokojony o przyszłość swego legalnego związku dopraszał się laski dzielenia kwatery z osobistą żoną — Sylwią. Sio mu to chyba niesporo do administratora miał poważne obiekty. Zanim wszedł zaryzykował. W dodatku językowe zawłóki komplikowały każdą sytuację. Nawet słowniczek zwrotów dało się używać tylko „w jedną stronę”, bo od-

Cląg dalszy na str. 4

Koniec roku z medalami

INFORMACJA WŁASNA

Miniony rok pracownicy Okręgowego Oddziału Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczego w Białymstoku zakończyli oficjalnym podsumowaniem, połączonym z miłą uroczystością — wręczeniem kilkunastu „Medali 40-lecia PRL” najbardziej zasłużonym członkom załogi. Odznaczenia wręczał wiceprezydent Białegostoku — Leon Jędrzejko.

Minione 12 miesięcy nie należały do najłatwiejszych w działalności przedsiębiorstwa. Sporo inwencji i pomysłów, aby zdobyć dla lokalnego rynku możliwie najwięcej importowanych, podlegających rozdzielni, artykułów spożywczych. Były również, z powodu nieurodzaju, trudności z pozyskaniem koncentratów pomidorowych przetworów z ogórków, groszku konserwowego itp.

Mimo tych trudności przedsiębiorstwo zamknęło rok do datym bilansem. Planowe zadania zostały przekroczone o blisko 20 proc. Wartość sprzedaży artykułów spożywczych w hurcie wyniosła 4,34 mld zł, a w detalu sprzedano to-

Cląg dalszy na str. 2

Radiestezja wyrwała się z mitów i tajemnic. Z zaklętego kręgu magii coraz częściej trafia do instytucji naukowych i katedr szkół wyższych. Być może stanie się tematem programu rządowego. Z wieloletnim takim wystąpiła właśnie Politechnika Białostocka. Pomyśl jest tego rodzaju, by wspólnie z zainteresowanymi naukowcami i radiestezjami zgłębić problem odwiecznej nurtującej człowieka — zjawiska oraz zmienny patogeniczny występujący nad wodami węglinymi. Pod tym hasłem zorganizowane w Białostockiej Politechnice dwudniowe sympozjum z udziałem radiestezjów oraz naukowców z krajowych ośrodków akademickich.

Co to są wody węgłne? Jak sama nazwa wskazuje, w odróżnieniu od wód powierzchniowych, przewijają się one głęboko przez glebę, skały, pory, tworząc na wzór strumyków, rzek, a nawet jezior.

ZŁY WODNE

Ciekli tak, promieniując na znaczną wysokość wpływają szkodliwie na organizm człowieka i jego otoczenie. Te prawdy znane od bardzo dawna. Już starożytni, swiata Egipcjanie i Etruskowie posługiwali się róż-

dzką przy budowie swoich domostw. Wiedzieli doskonale, że w miejscach silnego występowania cieków, zwłaszcza na skrajowych częściach wód, gdzie promieniowanie jest wielokrotnie większe — nie powinno się stać zabudowań mieszkalnych.

Na promieniowanie reagują również rośliny i drzewa owocowe. W zasadzie z wyjątkiem pokrzywy wszystkie inne tracą swą barwę, zamierają. Oddziaływanie wód węglinych jest czynnikiem wywołującym rozwój wielu chorób u zwierząt, pozostałych przed dłużej czas w jednakowej pozycji i w tym samym miejscu. Inż. Jan Wesołek z Warszawy na podstawie kilkunastu obserwacji wykazywał na tacie zaburzenia jak: białaczka, reumatyzm, anemii u świń i owiec, choroby pszczoł, uk-

śnię pokarmowego u krów oraz szereg innych, prowadzących w konsekwencji do jelitowej, poronienia bądź padnięcia.

Świat zwierzęcy w przeciwności do człowieka, który zatracił ten instynkt, doskonale wyczuwa miejsce

Plenum KW PZPR w Białymstoku

Zdrowie — najwyższym dobrem człowieka

St. Sękowski — sekretarzem KW

INFORMACJA WŁASNA

Prawie 100 tys. mieszkańców Białostockiego korzystali w ub. roku z leczenia szpitalnego. Lekarze udzieliili pacjentom blisko 4,5 mln różnych rodzajów porad. A ponieważ chemia interesuje się też jego rodziną i grono znajomych — sprawy ochrony zdrowia, jakości i dostępności świadczeń, są przedmiotem codziennego zainteresowania społeczeństwa.

Nic w tym dziwnego. Zdrowie stanowi bowiem najwyższe dobro człowieka, jest warunkiem realizacji jego osobistych dążeń, ale także ma wpływ na wykonywanie zadań społeczno-gospodarczych.

KW wzięli udział: kierownik Wydziału Rolnego KC PZPR — Stefan Zawadzki, minister Zdrowia i Opieki Społecznej — Mirosław Cybulski, przewodniczący RW PRON — prof. Piotr Boroń, wicewojewodowie — Jerzy Slesak i Julian Strykowski, przewodniczący Wydziału Związków Zawodowych Pracowników Ochrony Zdrowia — Wacław Bulhak, dyrektorzy i sekretarze organizacji partyjnych placówek służby zdrowia.

Cląg dalszy na str. 2



ZOSTAŁY JENO HERODY

Śmierć pracuje. Anioł się uczy. Żołnierze wzięli do wojaka, Diabeł siedzi na swoim, a Król przyjeżdża do domu na soboty i niedzielę. Jedenastu z Herodem chodzą. Z wojen oni wszyscy Kozak, Król, Anioł i Diabeł mieszkają na Pietraszach. Marszał, Zyd i trzej Żołnierze rozrzucają po Wawrzyszach. Tylko śmierć sama, w Szubach szlachetki gośdzą.

Wojen jest kilka. Te od szosy to Szuby włociańskie, a za Krupami — Szuby szlachetki. Ksiądz w kościele mówił Wojny Pierwsze i Wojny Drugie i tak się już przyjęło. Ale dawniej, pamięta wieść, z 15 lat temu, dzieciaki szlachetki szły do szkoły przez brame, a włociańskie furka, i w ławkach siadały trzymając się jak jedna rodzina, dom przy domu. Prydydzie co do czego, wolał się między sobą znieć.

Król — Władysław Mierziński — od początku ten sam. W Wojnach to on rzadko bywa. Od sześćdziesiątego roku pracuje w stołecznym „Kablo-Betonie”. A jeszcze pięć lat wcześniej robił w Hucie „Warszawa”. Trudno jest, ale roboty się trzyma, bo go tam szanują i odznaczają. Mu dał. Gospodarstwa też nie zaniedbał. Tam pracował, a tu postawił dom, oboje — wszystko murowane. W Wojnach została żona, syn — Sławek, co jako Anioł w Herodach występuje i półtora hektara. Córki są już na swoim.

Czesław Kostro — Fet Marzał sołtysuje w Wawrzyszach Wojnach i obrabia swoje siedem hektarów. Henryk Wasilewski — Zyd ma dziesięć hektarów ziemi, też pracuje zawodowo, tyle że na miejscu. A fach ma ważny, inseminator.

— Za Kozaka przede mną Stasio Wojno robił — tłumaczy Jerzy Wyszynski. Teras w Toruniu osiadł. Wyjechał z żoną.

— Razem my na 15 hektarach, to i jest na czym żyć — śmieje się gospodarz — ojciec zmagadzał na sta-

rość, poszedł na państwową, ma posadę w Mazowiecku. Żołnierzy zostało trzech: Czesław Mierziński (brat Króla), Henryk Lubowski i Józef Andrzejczuk. Czwarci, Zenon Jabłoński, na jesieni poszedł do wojska.

— Kiedyś było u nas trzech Herodów — opowiadają — mieli my niezłą konkurencję, chodzili my z chłopakami po swojej parafii, każdy bał się iść na obcą stronę. Teras jest inaczej — my jedni zostali. Młodzi się nie garną. A my

Cląg dalszy na str. 4

Liczy się każda godzina

Włóknarska batalia o wyniki

INFORMACJA WŁASNA

Wydział produkcyjny Białostockiego „Mierzana” po myślnie kończy rok wykon-

niem zadań; nawiazka wyniosła około 70 mln złotych. Jedynie wykonanie nowego roku rozpoczęło z niewielkim niedoborem; pomimo wszelkich „odrobek” nie udało się odpracować zaległości powstałych z powodu braku parv.

— To że zdołaliśmy je zmniejszyć za 190 tys. m tkanin do zaledwie 50 tys., — mówi dyrektor — Henryk Górowski — uważam za dowód najwyższego zaangażowania załogi, a szczególnie wykonawców. Przechodzili do zakładu na każde zwołanie, pracowali w nielubianych godzinach. Im więc w dużej mierze zawdzięczamy wykonanie planu, z tak dobrym rezultatem.

Za sukces włóknarstwa ZPW uznali realizację tegorocznych zadań inwestycyjnych. W nowym fabrykarni pracuje się lepiej i bez porównania lepiej: trwa montaż nowej przędzalni. Ponadto, w 1985 roku, przestali istnieć i zagradzać za-

Cląg dalszy na str. 2



DEIS — zachmurzenie przeważnie umiarkowane, miejscami zamgłone, przełotne opady deszczu, temperatura maksymalna od — 3 do — 5 stopni C, minimalna od — 10 do — 15 stopni C, lokalnie niższa; wiatr słaby i umiarkowany, zachodni.

JUTRO — bez opadów, temperatura minimalna — 13 stopni C, maksymalna — 8 stopni C, IMIENINY — uroczystości Sylwestra, Melanii i Hermie, urodziny Mieczysława, Mieszka i Odysusa. (dor)

Cląg dalszy na str. 5

Kariera różdżki

szczególnie napromieniowanie — unikając ich, jak np. krowy, psy, drób, bądź z upodobaniem szukając takich zagłębionych. Koty lubią wylegiwać się nawet na skrzyżowaniu wód podziemnych; nie przeszkadza to także pszczołom, wprost przeciwnie — produkują więcej miodu.

Przebywanie ludzi nad ciekami wodnymi nie pozostaje także bez wpływu na zdrowie. Najczęściej objawy to: bóle głowy, kłopoty z zasypianiem, nie samopoczucie,

42 rocznica powstania Krajowej Rady Narodowej

W noc sylwestrową z 1943 na 1944 rok powstała w Warszawie, z inspiracji oraz programowego i organizatorskiego wysiłku PPR, Krajowa Rada Narodowa. Stanowiła ona praktyczny, płaszczyznę antyfaszystowskiego demokratycznego frontu narodził się model władzy ludowej. Wład za KRN nacierał od razu powstawać konspiracyjne rady wszystkich szczebli. Pierwsza z wojewódzkich zawiązała się rada lubelska, 18 lutego, do sierpnia było już takich około 100 rad powiatowych i miejskich oraz ponad 300 rad gminnych. Wraz z postępującym wyzwoleniem rady wychodziły z konspiracji i podejmowały swe pokojowe funkcje.

Kiedy dziś, poprzez lata, spoglądamy na pierwszy okres tworzenia się władzy ludowej, dostrzegamy bez trudu szczególne miejsce, jakie przypadło wówczas władni radom narodził się. Podobnie jak przypada im szczególne miejsce w dzisiejszym systemie ludowości, w realizacji zapoczątkowanej IX Zjazdem socjalistycznej odnowy.

Zamierzenia ZBoWiD w 1986 r.

Dokonała Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w roku bieżącym oraz główne zadania na rok przyszły — taki był temat posiedzenia Prezydium Rady Naczelnej ZBoWiD, które obradowało 30 bm. w Warszawie.

Otwierając obrady, prezes Rady Naczelnej — prof. Henryk Jablonski przypomniał, że ZBoWiD zrzeszający blisko

650 tys. uczestników walk o wyzwolenie narodowe i społeczne, aktywnie uczestniczył w 1985 r. we wszystkich najważniejszych wydarzeniach społeczno-politycznych, zwłaszcza w obchodach 40 rocznicy zwycięstwa nad niemieckim faszystwem i japońskim militarystą; szczególnym akcentem tych obchodów — podkreślił — stał się majowy VII Kongres Związku.

Ważnymi dla członków kombatanckiej społeczności obywateli ZBoWiD w 1986 r. — podkreślił prezes ZBoWiD gen. broni Józef Kamiński — jest: zwiększenie troski państwa o sprawy społeczno-zdrowotne ZBoWiD-owców; zaktualizowanie bytów uczestników walk o wyzwolenie narodowe i społeczne; poprowadzenie X Zjazdu PPR oraz udział ZBoWiD-u w działaniach na arenie międzynarodowej służących umacnianiu pokoju i przyjaźni między narodami.

W Zarządzie Głównym ZBoWiD i Urzędzie ds. Kombatanckich trwają prace nad programem socjalnym oraz szeroko rozumianą opieką zdrowotną na lata 1986-1990 — zgodnie z wnioskami i postulatami zgłoszonymi na VII Kongresie związku. (PAP)

Koniec roku z medalami

Ciąg dalszy ze str. 1

Warty wartości prawie 3,2 mln zł. Firma osiągnęła 73 mln zł zysku, znacznie przy tym przekraczając plan prac remontowych w magazynach i sieciach detalicznej.

Ze względu na poprawę się zarówno warunków pracy, jak i estetyki sklepów PHS-u. Napływ minionej roku można zaliczyć (co satysfakcjonuje zarówno załogę firmy, jak i klientów) znaczącą poprawę w dziedzinie zapewnienia rynku w artykuły opakowaniowe. Gdyby tak jeszcze czekolada bez kartek...

PHS zakupiło także w 1985 roku RFN-owską maszynę do pakowania artykułów sypkich. Wielomilionowej wartości nabytek nie zaspokoił jednak potrzeb w tej dziedzinie. Dobrze byłoby zatem, aby producent wymagających pakowania towarów (maki, cukru, kasz itp.) w większym niż dotychczas zakresie zadbał o umieszczenie ich w stosownych opakowaniach przed wyspedowaniem do hurtownika, aby ten nie musiał przedkładać do towaru na sklepowe półki dodatkową operację „korebowania”.

(mip)

Pięta śmiertelna ofiara eksplozji w Neapolu

W poniedziałek w jednym z neapolitańskich szpitali zmarła kobieta, która jest już piątą śmiertelną ofiarą eksplozji 27 zbiorników z ropą naftową do spółki „AGIP”.

W 9 dni po tej katastrofie w szpitalach przebywa jeszcze 19 osób, 148 zwolniono do domów, ale nadal wymagają one leczenia. Wybuch podbił dach nad głową 2 tys. mieszkańców Neapolu. (PAP)

Porachunki gangsterów w cieniu świątecznej choinki

Korespondencja z Nowego Jorku

W Nowym Jorku Święta zaczęły się wesoło. Choinki, przybrane kolorowymi bombkami pojawiły się na początkach grudnia. Średnia cena — 20 dolarów, ale za 200-300 dolarów można było kupić sztuczne drzewko posypane sztucznym śniegiem w eleganckim magazynie handlowym. Tutaj obchodzili nie tylko pierwszy dzień Bożego Narodzenia, na ulice wyszli Mikolaj, zbierający na fundusz Armii Zbawienia.

Na międzynarodowym lotnisku im. Kennedy'ego panował tłok trudny do opisu. Porządkowi z nadludzkim wysiłkiem zatrzymywali tuż przed wyjściem na pokład samolotu. Na krajowym lotnisku w Newark wybuchła awaria, niektóre linie straciły więcej niż liczbę miejsc biletów na „People Express” do miast amerykańskich. Ludzie siedzieli w prześciankach, panienki załatwiające odprawę dwójki się trzaski.

Na zewnątrz mróz. W telewizorze porady, co robić, aby

nie zanieść się i jak działać, jeśli zmrznie ci uszy. W jednej z tych mroźnych nocy nadi w Nowym Jorku kolejny rekord. Miejskie szpitala dla bezdomnych przyjęły ponad 8 tys. ludzi. Najwięcej od czasów wieloletniej kryzysu lat trzydziestych. Niedawno „The New York Times” napisał, że w Stanach Zjednoczonych liczba bezdomnych szacuje się na ok. 3 mln osób. Jaka część ich może przetrwać zimę? Dziesiąta, dwudziesta, setna? Kolejny raz władze miasta wydały zarządzenie, aby policja w takie właśnie mroźne dni zabierała z chodników ludzi śpiących na kawałku tektury czy plastikowej folii, aby odwieźć ich gdzieś pod dach. Są to jednak środki zastępcze, jest powszechnie znana tajemnica, że brakuje łóżek, że ludzie ci — w jednym z najbardziej biednych miast na świecie — pozbawieni są najbardziej elementarnej opieki i najbardziej elementarnych warunków do życia.

Nie tylko problem bezdom-

Plenum KW PZPR w Białymstoku

Zdrowie-najwyższym dobrem człowieka

Ciąg dalszy ze str. 1

I sekretarz KW PZPR — Włodzimierz Kołodziej podkreślił w referacie, iż partia nadaje szczególną rangę problemowi rozwoju i funkcjonowania ochrony zdrowia oraz opieki społecznej. Znajdowały one niejednokrotnie odbicie w pracach Instancji partyjnych, Sejmu i rad narodowych, w działaniach administracji. Z tych inspiracji powstał krajowy, a także wojewódzki program rozwoju ochrony zdrowia i opieki społecznej do roku 1990. Tematowi temu poświęcone było plenarne posiedzenie KW, zajmowały się nim systematycznie Egzekutywa i Sekretariat KW, a instancje terenowe podejmowały go z reguły raz do roku.

Włodzimierz Kołodziej przedstawił pokrótce korzystne zmiany, jakie dokonały się w służbie zdrowia woj. białostockiego w czterdziestolecie. Wnioski formułowane na posiedzeniach Instancji partyjnych pozwoliły na poprawę funkcjonowania służby zdrowia i opieki społecznej, szczególnie w dziedzinie profilaktyczno-leczniczej, opieki specjalistycznej, ochrony środowiska pracy, zwalczaniu chorób społecznych i zakaźnych, cywilizacyjnych i zawodowych. Szczególną troską otoczono matkę i dziecko, młodzież oraz osoby w podeszłym wieku. Akademia Medyczna w Białymstoku podjęła badania naukowe, których wyniki służą poprawie zdrowia społeczeństwa.

Nie brak jednakże mankamentów. Są to między innymi: niekorzystne rozmieszczenie kadry lekarskiej i stomatologicznej, nie w pełni wykorzystana aparatura i sprzęt medyczny, brak miejsc w szpitalach. Sekretariat KW na jednym z posiedzeń uznał za niezbędne budowę pełnoprofilowego szpitala w Białymstoku. Pilną potrzebą jest także budowa ośrodka dializ, a przynajmniej zaleszenie ta-

kich rozwiązań, które by korzystnie ze sztucznej nerki umożliwiły wszystkim pacjentom oczekującym pomocy.

W referacie znalazły się także problemy inwestycji służby zdrowia, rehabilitacji, stanu sanitarno-higienicznego oraz opieki społecznej. Omówiona została ponadto działalność 32 organizacji partyjnych istniejących w służbie zdrowia i zadaniami, które na nich spoczywały.

Dyskusja, chociaż zdominowana przez przedstawicieli służby zdrowia, miała wielowątkowy charakter. Mówiono o wzajemności, wyższe niż średnie w kraju, bynajmniej nie świadczą o dobrej sytuacji w poszczególnych dziedzinach opieki społecznej. Dla przykładu: 16 wiejskich ośrodków zdrowia pozbawionych jest stałej obsługi lekarskiej, a 32 — stomatologicznej. Wskazywano, iż zdrowie społeczeństwa zależy w znacznym stopniu od czynników związanych ze środowiskiem naturalnym i środowiskiem pracy, niż od sprawnie działającej służby zdrowia. Należy więc dbać o dobrą wodę, eliminować hałas, wibracje, stężenie środków trujących itp.

W dyskusji przedstawione zostały potrzeby poszczególnych placówek zdrowia, także Akademii Medycznej, spełniającej szczególną rolę w systemie opieki zdrowotnej. Mówiono o problemach „ludzie w białym” a także o sprawach etyki zawodowej.

Minister Zdrowia i Opieki Społecznej — Mirosław Cybulko omówił stan zdrowotny

naszego społeczeństwa. W ub. roku Polska zaliczona została do krajów rozwiniętych ze względu na niski wskaźnik umieralności niemowląt (19,1) i średnią życia (kobiety — 75 lat, mężczyźni — 87 lat), 76 proc. wszystkich zgonów powodują choroby cywilizacyjne a więc układu krążenia, nowotwory, urazy, zatrucia i wypadki. Wskazał także na potrzebę zwalczania zagrażeń. Ustosunkował się do spraw poruszanych w czasie dyskusji stwierdził, iż popierałby wszelkie inicjatywy o ludowe szpitala w Białymstoku. Zwrócił także uwagę, iż zakłady pracy Białostoczczyny w znacznym stopniu partycypują w rozwiązywaniu problemów służby zdrowia i w innych regionach kraju.

Plenum przyjęło uchwałę w sprawie doskonałości opieki zdrowotnej i pomocy społecznej w woj. białostockim. W części organizacyjnej przyjęto kierunki i plan pracy KW i Egzekutywy w I połowie 1986 r. W głosowaniu tajnym wybrano sekretarza KW do spraw nauki, oświaty i kultury. Został nim Stanisław Sekowski, dotychczasowy kierownik Wydziału Nauki, Oświaty i Kultury KW. Powołanie w Komitetach Wojewódzkich sekretarzy do spraw nauki, oświaty i kultury wynika z uchwały IX Zjazdu, podkreślającej znaczenie rozwoju nauki i szkolnictwa wyższego oraz postępu naukowo-technicznego. Potrzebę takiej dyskusji też konieczność umacniania roli partii w środowisku naukowym i akademickim. (a)

Życiorys St. Sękowskiego

Stanisław Sękowski urodził się w 1940 r. w Wesołej (woj. krakowskie), w rodzinie chłopskiej. Po ukończeniu studiów w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie, podjął w 1963 r. pracę w zawodzie nauczyciela w Techn-

kum Gospodarczym w Białymstoku. Podczas studiów działał w ZSP, AZS i kole naukowców. W listopadzie 1963 r. wstąpił do PZPR. Od r. 1966 pełnił funkcję kierownika sekcji w Okręgowym Ośrodku Metodycznym w Białymstoku, a w r. 1968 — kierownika zespołu przedmiotów ogólnoszkolnych. W tym okresie opublikował kilka artykułów i opracowań z zakresu dydaktyki. W latach 1969-1977 był nauczycielem akademickim w Zakładzie Nauk Społecznych AMB. W r. 1979 obronił pracę doktorską w Zakładzie Sociologii WSN w Warszawie.

Od r. 1977 był sekretarzem Komitetu Uczelnianego AMB, a od 1 października 1978 r. jest kierownikiem Wydziału Nauki, Oświaty i Kultury KW PZPR, prowadząc zarazem zajęcia w Zakładzie Nauk Społecznych AMB.

W latach 1980-1983 pełnił funkcję zastępcy członka KW. Od 17 stycznia 1983 r. jest członkiem KW i członkiem Egzekutywy KW PZPR.

Przed zjazdem Stowarzyszenia Wisła-Odra

W Warszawie obradował Tymczasowy Zarząd Główny Stowarzyszenia Wisła-Odra. Omówiono dotychczasowe doświadczenia i perspektywy zadania Stowarzyszenia. Stwierdzono postępowanie programowo-organizacyjne.

Tymczasowy Zarząd Główny postanowił zwołać Krajowy Zjazd Stowarzyszenia Wisła-Odra do Poznania 27 i 28 stycznia 1986 roku. (PAP)

Śmiertelny ładunek czekolady

Prokuratura wojewódzka w Tarnobrzegu kontynuuje śledztwo w sprawie kradzieży samochodu ciężarowego PKS i zabójstwa jej kierowcy. Samochód ten wócił ładunek ok. 5 ton wyrobów czekoladowych przeznaczonych na zaopatrzenie dwóch sklepów w Tarnobrzegu. W drodze z Warszawy kierowca Andrzej N. zginął wraz z ciężarówką i towarami.

Wszystkie poszukiwania doprowadziły do odnalezienia pojazdu, już bez ładunku, na parkingu w Piotrkowie Trybunalskim. W kilka dni później — dzięki informacjom przekazany przez obywateli — ujawniono w jednej z tarnobrzegskich posesji ukryte w zabudowaniach kartony z czekoladą o wadze ok. 4,5 ton. Na podwórzu domu zatrzymanego Pawła G., mieszkańca Warszawy. W jego samochodzie znaleziono m.in. kalendarz z osobistymi zapiskami świadczącymi o tym, że przedstawicielstwo uprowadzenia samochodu ciężarowego — i jak się miało okazać — zabójstwa kierowcy, zostały prawdopodobnie wcześniej zaplanowane. W sprawie tej prokuratura zastosowała dotychczas tymcza-

27 rocznica

Revolucji Kubańskiej

Depesza z Polski

Z okazji XXVII rocznicy zwycięstwa Rewolucji Kubańskiej i sekretarz KC PZPR, przewodniczący Rady Państwa Wojciech Jaruzelski oraz prezes Rady Ministrów Zbigniew Messner przekazali na ręce I sekretarza KC Komunistycznej Partii Kuby, przewodniczącego Rady Państwa i Rady Ministrów Republiki Kuby Fidela Castro Ruz braterskie najlepsze pozdrowienia bratniemu narodowi kubańskiemu.

Internacjonalistyczna postawa i wysiłki, jakie podejmuje bratnia Kuba na arenie międzynarodowej w obronie pokoju, poszanowanie praw wszystkich narodów do decydowania o własnym losie, o ustanowienie równoprawnych stosunków gospodarczych i politycznych stanowią wielki wkład w walkę o bezpieczeństwo i sprawiedliwą przyszłość ludzkości.

Jak minął nasz 1985 r.?

Ciąg dalszy ze str. 1

W mijającym roku zorganizowaliśmy również kabaret „Kamikaze”. W sumie mogę bez przesady powiedzieć, że praca daje mi satysfakcję. Polityka nie zajmuje mnie w szczególności. Z uwagą śledziłem jednak genezę i rozwój nauki i szkolnictwa wyższego oraz postępu naukowo-technicznego. Potrzebę takiej dyskusji też konieczność umacniania roli partii w środowisku naukowym i akademickim. (a)

Czego zaś oczekuję od nowego roku? Kupienia wymarzonego mieszkania, które niedawno otrzymałem. A tak poważnie — rozbrojenia i likwidacji wszystkich rakiet i broni, zaniechania zabijania i wrogosci między ludźmi. (jn)

LUJKA KADRA — gospodyni domowa z Białegostoku. — Jak minął? — Chyba tak jak każdemu. Kilkaśniece miesiecy wypełnionych radościami i smutkami, drobnymi i dużymi. Ale mogę powiedzieć, że lepiej niż się zapowiadało. Przede wszystkim jako matka dwójki dzieci w wieku żłobkowo-przedszkolnym cieszę się z ograniczenia reglamentacji. I także z tego, że podwyżka cen nie była dla naszego rodzinnego budżetu szokująca. Jako domowy zaopatrzeniowiec mogę nawet pochwalnie się sukcesami — udało mi się przed miesiącem kupić komplet kuchennych mebli i automatyczną pralkę.

Niestety, nadal uciążliwe było bieżące „Bebiki”, owocowne soczkami i wystawianym po miesie w kolejkach — kilka razy nocą. Dzieci chowały się na szczęście zdrowo, zaopatrzenia w leki na razie więc sprawnie nie musiałam.

Na minus ostatniego roku zapisuję odwołanie „na są” życia towarzyskiego, lektury, kina i teatru. Po prostu pro-

Posiedzenie KW PZPR w Suwałkach

Na swym ostatnim w 1985 r. posiedzeniu Egzekutywa KW PZPR w Suwałkach oceniła wczoraj realizację uchwały Biura Politycznego KC PZPR w sprawie partyjnych działań na rzecz zwiększenia skuteczności kontroli. Stwierdzono, że największy wysiłek w upowszechnianiu uchwały włożono w suwalskim KM i w KMG PZPR w Węgorzewie. W instancjach tych z treścią dokumentu zapoznano organizacje związkowe, samorządowe i radnych — członków PZPR.

Bardzo ważnym momentem było powołanie w województwie w czerwcu 1985 r. Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej. Podkreślano, że największy fakt rozszerzenia zakresu przedsięwzięcia PZPR związany z wykonywaniem statutowej funkcji kontrolnej oraz politycznego nadzoru nad organami kontroli zawodowej. Pomocny jest, a szczególnie wojewódzkiej instancji, systematyczny dopływ materiałów i informacji z NIK, PIH, Izby Skarbowej, Wojewódzkiej Komisji do Walki ze Speculacją. Jednym ze sposobów wykonania tych zadań jest wskazywanie instytucjom kontrolnym zjawisk, które są poddawane społecznej krytyce, np. w skargach i listach.

Mniej efektywnie natomiast pracuje — podkreślono — kontrola wewnętrzna w handlu i w zakła-

dach produkcyjnych. Z różną też intensywnością są wypełniane i wdrażane omawiane ustalenia Biura Politycznego w instancjach stopnia podstawowego. Tam, gdzie informacja są selektywne, bądź nie podaje się ich w ogóle, trudno mówić o wpływie POP na skuteczność usuwania wykrywanych zaniedbań. Dobrze się dzieje wówczas, gdy jest ściślejsza współpraca kierownictwa zakładów organizacyjnymi partijnymi.

W przyjętych wnioskach pozytywnie oceniono działalność profesjonalnych organów kontrolnych. Podejmowana tematyka była zgodna z aktualnymi potrzebami, dobrze służyła przygotowaniu uchwał i decyzji. Sprawnie przebiegała także organizacja Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej. Wobec niezadowolającego postępu w efektach pracy kontroli wewnętrznej, szczególnie w spółdzielczości, jej problemy powinny być przedmiotem specjalnych zebrań POP we wszystkich spółdzielniach. Zobowiązano też wojewodę do dokonania w styczniu 1986 r. gruntownej analizy pracy tej kontroli w instytucjach i zakładach mu podległych.

Ponadto Egzekutywa przyjęła harmonogram przygotowania Komitetu Wojewódzkiego PZPR do X Zjazdu, zatwierdziła plan dokształcania pracowników politycznych i plan pracy Egzekutywy KW w I połowie 1986 r. (m)

wadzenie domu pochłania włączyć zbyt dużo czasu i energii.

Sukcesy rodzinne? — może banalne, ale są. Moja rocznica Karolina — stawała już pierwszym krokiem. Syn Rafał razem z mężem sekundaży w domowych porządkach. Gdyby tak jeszcze udało się zlikwidować finansowe niedomagania, życzyłabym sobie aby następny rok był podobny. (hp)

ZENON BARSZCZEWSKI — rolnik, soltys wsi Huta w gm. Filipów.

— To nie był najgorszy dla naszej wsi rok. Co prawda sporo padało, ale plony były całkiem dobre. To cieszy, ale też i powodów do żali jest wiele. Nie zawsze starczy na nowoz, ceny idą w górę, według nas za szybko. Wiele nawet jeśli do kupienia jest więcej, to już coraz częściej nie ma za co kupić.

Największy problem naszej wsi i gminy to drogi. Kiedyś było łatwiej z organizacją czynów społecznych, bo wszystko mniej kosztowało. Teraz, przy posiadanych środkach na Fundusz Rozwoju wsi, który w naszym przypadku wynosi ledwie 100 tys. zł trudno cokolwiek zacząć.

Czego bym życzył w nadchodzącym roku? Zdrowia, więcej optymizmu. No i większej odpowiedzialności za losy własnych dzieci. (sf)

SPORT Gwardia Białystok i Mazur Elk w jednej grupie

W niedzielę odbyło się w Warszawie losowanie drużyn, które walczyć będą w II lidze bokserskiej. 16 zespołów podzielonych zostało na dwie grupy. Białostocka Gwardia i elcki Mazur wystąpią w grupie drugiej i będą mieli za przeciwników: Wałkę Zabrze, Stal Stocznia Szczecin, Gwardię Wrocław, Wisłę Kraków, Broń Radom, Słombergi Bytom. Pierwszy zespół z grupy awansuje do I ligi, a dwa ostatnie spadają do klasy niższej.

Pierwsze mecze o mistrzostwo II ligi rozegrane zostaną 9 lutego. Gwardia Białystok zmierzy się z Słombergami a Mazur Elk z Wisłą Kraków. Terminy kolejnych pojedynków: 12 lutego Wisła Kraków

— Gwardia Białystok, Wałka Zabrze — Mazur Elk. 16 lutego Gwardia Białystok — Broń Radom, Słombergi — Mazur Elk. 25 maja Gwardia Wrocław — Gwardia Białystok, Stal Stocznia Szczecin — Mazur Elk, i czerwca Gwardia Białystok — Stal Stocznia Szczecin, Mazur Elk — Broń Radom, 9 czerwca Mazur Elk — Gwardia Białystok, 11 czerwca Gwardia Białystok — Wałka Zabrze, Mazur Elk — Gwardia Wrocław.

Natomiast w grupie pierwszej walczyć będą: Olimpia Poznań, Stocznianka Gdańsk, Wybrzeże Gdańsk, Victoria Jaworzno, Miedź Legnica, Zawisza Bydgoszcz, Błękitni Kielce i Górnik Knurów. (let)

E. Piech i J. Wiekawo czołowce

Dobrze spływają się polscy kolarze-pracyści startujący w serii wyścigów w Szwajcarii. W niedzielę, w Herzogenbuchse, nasi zawodnicy ponownie byli czołowcami wyścigu rozgrywanego w kategorii „Open”.

Zwycięzcą Szwajcar Pascal Richard pokonując 10 rund (długość 22 km) w czasie 55,27. Drugi był jego słynny rodak, wielokrotny mistrz świata zawodowców — Albert Zweifel, strata 40 sek., a trzecie miejsce zajął znany z występów w Polsce Duhczyński — Henrik Djamit strata 1:34. Tuż za nim, za strata 1:40 do zwycięzcy linie mety miał Edward Piech, a piątą, piątą sekundą przed Piechem, był Jan Wiekawo. Dopiero na siódmym miejscu sklasyfikowany został były dwukrotny mistrz świata amatorów — Miłosz Fiser.

W rewanżowym meczu koszykówki, rozegranym w niedzielę w Sztokholmie, Szwecja pokonała Polskę 84:72 (40:39). Punkty dla Polski zdobyli: An-

na Jaskurzyńska — 29, Marta Starowiec — 14, Małgorzata Wójcicki — 10, Teresa Kepka — 8, Teresa Komorowska — 8, Wiesława Piotrkiewicz — 1.

W hali najwyżej skoczył B. Olson

wedział Billy Olson. To był najlepszy pod względem technicznym skok w historii. Sędziowie na stadionie uzyskali nie gorzej rezultat?

W Saskatoon Amerykanin z takował kolejno: 5,40, 5,61, 5,81 oraz 5,88.

Warto przypomnieć, że w dniu 28 stycznia 1982 r. do 1 lutego 1983 r. Billy Olson nie mikrotonie poprawił halowy rekord świata.

„Kiedy tytarka urosła mnie do góry, już wówczas wiedziałem, że pokonał wysokość 5,88 — po-

Porażka koszykarek Polski

W rewanżowym meczu koszykówki, rozegranym w niedzielę w Sztokholmie, Szwecja pokonała Polskę 84:72 (40:39). Punkty dla Polski zdobyli: An-

W hali najwyżej skoczył B. Olson

wedział Billy Olson. To był najlepszy pod względem technicznym skok w historii. Sędziowie na stadionie uzyskali nie gorzej rezultat?

W Saskatoon Amerykanin z takował kolejno: 5,40, 5,61, 5,81 oraz 5,88.

Warto przypomnieć, że w dniu 28 stycznia 1982 r. do 1 lutego 1983 r. Billy Olson nie mikrotonie poprawił halowy rekord świata.

„Kiedy tytarka urosła mnie do góry, już wówczas wiedziałem, że pokonał wysokość 5,88 — po-

Porażka koszykarek Polski

W rewanżowym meczu koszykówki, rozegranym w niedzielę w Sztokholmie, Szwecja pokonała Polskę 84:72 (40:39). Punkty dla Polski zdobyli: An-

W hali najwyżej skoczył B. Olson

wedział Billy Olson. To był najlepszy pod względem technicznym skok w historii. Sędziowie na stadionie uzyskali nie gorzej rezultat?

W Saskatoon Amerykanin z takował kolejno: 5,40, 5,61, 5,81 oraz 5,88.

Warto przypomnieć, że w dniu 28 stycznia 1982 r. do 1 lutego 1983 r. Billy Olson nie mikrotonie poprawił halowy rekord świata.

„Kiedy tytarka urosła mnie do góry, już wówczas wiedziałem, że pokonał wysokość 5,88 — po-

Porażka koszykarek Polski

W rewanżowym meczu koszykówki, rozegranym w niedzielę w Sztokholmie, Szwecja pokonała Polskę 84:72 (40:39). Punkty dla Polski zdobyli: An-

W hali najwyżej skoczył B. Olson

wedział Billy Olson. To był najlepszy pod względem technicznym skok w historii. Sędziowie na stadionie uzyskali nie gorzej rezultat?

W Saskatoon Amerykanin z takował kolejno: 5,40, 5,61, 5,81 oraz 5,88.

Warto przypomnieć, że w dniu 28 stycznia 1982 r. do 1 lutego 1983 r. Billy Olson nie mikrotonie poprawił halowy rekord świata.

„Kiedy tytarka urosła mnie do góry, już wówczas wiedziałem, że pokonał wysokość 5,88 — po-

Porażka koszykarek Polski

W rewanżowym meczu koszykówki, rozegranym w niedzielę w Sztokholmie, Szwecja pokonała Polskę 84:72 (40:39). Punkty dla Polski zdobyli: An-

W hali najwyżej skoczył B. Olson

wedział Billy Olson. To był najlepszy pod względem technicznym skok w historii. Sędziowie na stadionie uzyskali nie gorzej rezultat?

W Saskatoon Amerykanin z takował kolejno: 5,40, 5,61, 5,81 oraz 5,88.

Warto przypomnieć, że w dniu 28 stycznia 1982 r. do 1 lutego 1983 r. Billy Olson nie mikrotonie poprawił halowy rekord świata.

„Kiedy tytarka urosła mnie do góry, już wówczas wiedziałem, że pokonał wysokość 5,88 — po-

Porażka koszykarek Polski

W rewanżowym meczu koszykówki, rozegranym w niedzielę w Sztokholmie, Szwecja pokonała Polskę 84:72 (40:39). Punkty dla Polski zdobyli: An-

W hali najwyżej skoczył B. Olson

wedział Billy Olson. To był najlepszy pod względem technicznym skok w historii. Sędziowie na stadionie uzyskali nie gorzej rezultat?

W Saskatoon Amerykanin z takował kolejno: 5,40, 5,61, 5,81 oraz 5,88.

Warto przypomnieć, że w dniu 28 stycznia 1982 r. do 1 lutego 1983 r. Billy Olson nie mikrotonie poprawił halowy rekord świata.

„Kiedy tytarka urosła mnie do góry, już wówczas wiedziałem, że pokonał wysokość 5,88 — po-

Porażka koszykarek Polski

W rewanżowym meczu koszykówki, rozegranym w niedzielę w Sztokholmie, Szwecja pokonała Polskę 84:72 (40:39). Punkty dla Polski zdobyli: An-

Clag dalszy ze str. 1

W poszukiwaniu przedsięwzięcia ogrzewającego się na własną rękę, kierujemy się w stronę Dolin. Otwieramy drzwi portierni zespołu magazynów "Włóksko" przy ul. Ciołkowskiego.

— Węgiel ważniejszy dla nich od ludzkiego zdrowia — wita nas na progu (po usłyszeniu z kim ma do czynienia) portierka. Oni palą w kotłowni w dni wolne dopiero przy porządnym mrozie, bo boją się, żeby kaloryferów nie rozsadzało. A dozorca, to pies? Przez sobotę i niedzielę marzną przy tej "kocie".

— Widzi pani — komentuje Jerzy Pszczółka. Tu przeszedł w drugą stronę. A nie można tej portierni uszczelnić, opatulić? Po co ona taka duża?

— Pala? — pytamy z kolei Stefanie Krzywicka z zakładu produkcyjnego nr 2 przy ul. Ciołkowskiego Białostockiego Przedsiębiorstwa Instalacji Sanitarnych.

— Nie pala — odpowiada portierka z malego i ciepłego wnętrza swojej budki — bo nie ma węgla.

— Palacza Zdzisława Orzechowskiego zastajemy przy piecach.

— Jest okazja — mówi — to czyszcze. Dopiero w niedzielę po południu będziemy rozpałali. Wygasiliśmy w piek. Zie z węglem — dodaje.

Strach przed brakiem węgla — zastanawiamy się — czy połączona świadomość paleniskowych niedoborów spowodowała taką gospodarność w BPIS? Żeby znaleźć odpowiedź, jedziemy na ul. Dzierżyńskiego do biurowca przedsiębiorstwa. Niestety, stwierdzamy, że to co nie mierzone i nie liczone. Do biurowca pływają kalorie z elektrycznościami. Już na portierni termometr wskazuje 20 stopni. C. Na półpietrze kaloryfer aż parzy ręce.

Razem z nami mierzyło temperaturę w biurach i pro-

dukcyjnych halach osiem osób z Wołkowskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Cieplnej. Złustruowano ponad 30 białostockich firm; obraz był niewesoły. Jedynie w Fabryce Dywanów "Agnella", pod kierunkiem głównego energetyka Sławomira Malinowskiego, zrobiono wszystko tak, jak trzeba. Było ogrzewanie "dyżurne". Termometry ustawiane w najcieplejszych (najzimniejszych) punktach hall rejestrowały dopuszczalny spadek temperatur. Była osoba, która tego pilnowała.

— U nas również — mogli-

tier nie wiedział gdzie są klucze. W magazynach przy ul. Kolejowej i w biurach było ciepło. Odwrótnie, niż w pomieszczeniach WSS "Społem", gdzie potrafiło dostarczać się do wymogów uchwały. Biedniejsi są bardziej oszczędni?

W EC nie drgnęło

— Czy w sobotę zauważono w EC "drgnięcie" w poborze energii cieplnej? — pytamy kierownika kontroli eksploatacji EC II — Antoniego Stefanowicza.

szym rządzie trzeba zasilili w ciepło miasta.

Nie dla nas luksus beztrości

Tym razem za sobotnie krzyżowanie inspektorzy nie stawali kar. Te kontrole potraktowali jako przestrożę, chociaż mogli kazać (za naruszenie prawa) zapłacić za fowię przedsiębiorstwa trzecia część jego rocznych poborów, czyli średnio licząc około 100 tysięcy złotych. Ucierpiałby przy tym i zysk przedsiębiorstwa.

iaczeniu ogrzewania). Być może w niektórych obiektach można odciąć dopływ ciepła już w piątek z rana. Tętu badania były prowadzone na Politechnice Białostockiej.

Akumulacyjność jest bardzo różna dla poszczególnych technologii. Dyrektor "Miastronorki" — Waldemar Kaufman twierdzi, że w ich wielkopłytkowym obiekcie, przystosowanym do potrzeb biura, możliwe są wyłączenia nie na dwie doby, tylko na dwie godziny. Dłuższa przerwa w grzaniu grozi bowiem takim wybiegnięciem budynku, że w poniedziałek do południa nie sposób pracować. Jest to jednak skrajny przypadek zaprogramowania tak "przewleknego" biurowca.

W rozwiązywaniu tego problemu daleko nie zaidziemy bez wspólnego wysiłku zarówno odbiorców energii, jak i projektantów instalacji grzewczych. Wiele do powiedzenia powinien mieć tu zakład Ogrzewnictwa, Ciepłownictwa i Wentylacji Politechniki Białostockiej.

Dokonaliśmy postępu w centralizowaniu źródeł ciepła. Jednocześnie instalacje wewnętrzne budynku montujemy tak, jak przed wojną. przystosowana do kotłowniek znajdujących się w piwnicy. W dodatku projektowana jest ona w sposób sztywny, uniemożliwiający jej częściowe (np. po słońecznej czy bezwietrznej stronie) wyłączenie.

Z jednej strony jest źródło ciepła o dużej mocy, z drugiej cała różnorodność odbiorców i zmienności ich żądań. Jest więc wiele niewiadomych i jeden pewnik: energię musimy oszczędzać. Mammy bowiem do wyboru — albo racjonalnie nie gospodarować albo pozostać w dotychczasowej beztrości trwającej w karygodny sposób.

ANNA RADZIKIEWICZ

Grzanie biurek

by w tym miejscu zaoponować przedstawicieli "Uchwyty", "Biazeu", Fabryki Mebli, Huty Szkła czy "Pasmanit" — było ogrzewanie "dyżurne". Przestrzegamy uchwały.

— Tak, ale nie do końca. Przedstawiciele "Agnelli" śla do WPEC-u telexy. Informują w nich kiedy i w jakiej ilości rezygnują z odbioru energii. To pozwala zaplanować w elektrociepłowni o ile mniej ciepła trzeba wyspać do paleniska w wolny dzień. Inni nie informują.

Za najbardziej rażąca uznano niegospodarność w Zespole Szkół Mieczarskich w Białymstoku. Świąteczna przerwa w nauce nie zdołała wycofać z nikogo do ograniczenia grzania. W dodatku doświadczenie ciepła okazało się istnym torem przeszkód. "Bronia" go min. rupieciarstwa mebli, narzędzia do naprawy samochodów i garażowania tu Volkswagena.

W WPHW nikt nie mógł dostać się do ciepła, bo por-

— Zużyliśmy — dowiadujemy się — 1200 ton węgla, czyli tyle, ile w normalnym roboczym dniu. Stąd wniosek, że w Białymstoku praktycznie nie korzysta się z ogromnych możliwości oszczędzania ciepła. Cała sfera niemieszkalna, czyli fabryki, szkoły, biura zużywała około 40 proc. energii. Na ich potrzeby spala się dziennie 480-500 ton węgla. Jeśli by w tych obiektach w dni wolne ograniczono tylko o jedną trzecią (bierzemy minimalną stawkę) pobór energii, zaoszczędzono by w ciągu doby 160 ton węgla.

Czy to dużo? Dla porównania podam, że tej energii wystarczyłoby prawie na całą zimę dla tak poważnego odbiorcy jak łaskie Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego czy Białostockie "Śleki". Z jednodobowych oszczędności! Dni wolnych od pracy mamy w sezonie grzewczym około 60. Tymczasem służby tych zakładów błądzą dostawce o każdej dodatkowej tony węgla, by uzupełnić bardzo skromny przydział. Bez skutku. Przecież w pierw-

Inspektorom chodziło przede wszystkim o uświadomienie wagi problemu; trudnego do rozwiązania — pod względem organizacyjnym i technicznym.

Przy ogrzewaniu z własnej kotłowni każda firma zatrudniała niegdyś kilku palaczy. Z tej niewygody przeszkoczone w luksus korzystania z centralnie rozprowadzanego ciepła. Bierze się więc bez ograniczeń. Bo przecież za grzanie szkół w czasie ferii zapłacić wdział oświaty, ogrzewanie biurowca — fabryki pójdzie w "kosztu uzasadnionym", czyli w cenie. Nie stać nas niestety na taką beztrość. Ktoś musi odpowiadać za śledzenie temperatur na zewnątrz i wewnątrz budynku, za sprawność instalacji, za regulowanie dopływu ciepła i za wcześniejsze powiadomienie dostawcy o ograniczeniu poboru.

Żeby racjonalnie stosować ogrzewania, trzeba zbadać tzw. akumulacyjność cieplną w budynku; wieść przy jakiej temperaturze na zewnątrz utrzymać się odpowiednią temperaturę we wnętrzu (po wy-



Pastor dr. Jan Stancel wraz z grupą zagranicznych duchownych i członków Prezydium BKOP, uczestniczących w konferencji "Chrześcijaństwo Białostockie na rzecz pokoju" składa kwiaty pod Pomnikiem Bohaterów Ziemi Białostockiej. Fot. J. PODZIEWSKI

U progu Międzynarodowego Roku Pokoju

Podziaty nie wchodzą w grę

"GW" rozmawia z ewangelicznym pastorem, dr. JANEM STANCEM — członkiem Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej w Pradze

"Gazeta Współczesna": — Organizacja Narodów Zjednoczonych ogłosiła okres od stycznia do grudnia 1986 roku — Międzynarodowym Rokiem Pokoju. Sekretariat MRP pracuje nad programem już od trzech lat, przygotowując i koordynując szereg spotkań i imprez. Chrześcijańska Konferencja Pokojowa w Pradze należy do tych organizacji, które bardzo aktywnie działały w imię zespolenia wysiłków wszystkich chrześcijan w walce o utrzymanie pokoju na świecie. W nadchodzącym roku 1986 również czeka ją wiele pracy. Jakże były jej początki?

Dr. Jan Stancel: — Chrześcijańska Konferencja Pokojowa zrodziła się z uświadomienia sobie odpowiedzialności chrześcijan i kościołów chrześcijańskich za pokojowy rozwój ludzkości. Podczas, dziś już historycznego, spotkania teologów ewangelicznych w Modre pomyślano o takiej konferencji, która — w obliczu zimnowojennych tendencji i zagrożenia atomowego — skupiłaby przedstawicieli kościołów całego świata. Muszą one bowiem ponosić odpowiedzialność za jego przyszłość, nie mogą biernie przyglądać się, w jakim kierunku zmierza jego rozwój. Podczas pierwszego zgrupowania, w którym uczestniczyło 50 przedstawicieli niektórych kościołów i działaczy chrześcijańskich — w dniu 4 kwietnia 1986 roku w Pradze została utworzona Chrześcijańska Konferencja Pokojowa. Udział kościołów i organizacji rósł bardzo szybko. Podczas VI ogólnochrześcijańskiego pokojowego zgrupowania w 1985 roku widać było, że jest to mocny ruch i że program Konferencji został zaakceptowany przez całe kościelne społeczeństwo, a problemy wojny i pokoju głęboko przeniknęły do ich myślenia i działania.

— Jaki zatem jest ten program?

— Chodzi o uświadamianie społeczeństw zagrożenia nową wojną światową. Widzą zagłady atomowej we współczesnej sytuacji nabrała apokaliptycznych rozmiarów i grozi kresem życia na ziemi. Ta świadomość bardzo zbliżyła do siebie różne kościoły chrześcijańskie i zaczęła ich współpracę. Pokój nie może być podzielony, a współdziałanie wszystkich organizacji i wszystkich ludzi jest dzisiaj potrzebą chwili.

— Dzisiaj ChPK skupia kościoły chrześcijańskie (z wyjątkiem rzymskokatolickiego), organizacje religijne oraz grupy osób duchownych i świeckich z 48 państw, w tym kościoły z Polski oraz stowarzyszenia Polska Rada Ewangeliczna i Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne. Współpracuje ze Światową Radą Pokoju, Światową Radą Kościołów, Konferencjami Pugwash w Sprawach Nauki i Stosunków Międzynarodowych, Konferencją "Świat bez Bomb" oraz innymi organizacjami. Świadczy to o jej stałym rosnącym międzynarodowym autorytecie.

— Na II walnym zgrupowaniu Światowej Rady Kościołów w Evanstone w USA jasno stwierdzono, że nie mogą pomiędzy nimi istnieć podziały, dopóki chodzi o żywotnie najistotniejszą sprawę zachowania życia na Ziemi, drogiego daru danego nam przez Stworzyciela. Kościoły zatem angażują się w ten problem w oparciu o czyste biblijne założenia. Nie chodzi tu o jakieś "społytzowanie" kościołów, ale o rzetelne uchwycenie ewangelii, która nas zobowiązuje, zwłaszcza w dobie współczesnej do działania w imię zachowania życia na naszej planecie, do podejmowania skomplikowanych problemów, które okazały się najtrudniejszą dla całego świata. ChPK działa w myśl za-

sad chrześcijańskiej teologii. To jest jej niezbywalne prawo i powinność. Inaczej straciłaby charakter konferencji chrześcijańskiej. Tak więc ChPK ustawicznie utwierdza sojuszników w przekonaniu, że kościół nie może odrywać się od świata, wierni nie mogą uciekać od problemów życia codziennego, wręcz odwrotnie: powinni je dzielić i angażować się w nie.

— Propagując ideę pokoju i przyjaźni Chrześcijańska Konferencja Pokojowa dąży do rozwoju wzajemnego zrozumienia między narodami. Zabiega też o rozładowanie napięcia międzynarodowego oraz o powszechne rozbrojenie. Potępiając imperializm przeciwstawia się wszelkim przejawom niesprawiedliwości społecznej i apartheidu. To bardzo szeroki zakres działań.

— Konferencja jasno i jednoznacznie występuje przeciw wszystkiemu, co hamuje pełny rozwój ludzkości. Zabiega o pokojowe współistnienie wszystkich narodów i wspólnoty różnych, różnorodnych systemów społecznych. Trzeba stwierdzić, że zachowanie pokoju zależy od rozwiązania wielu problemów ekonomicznych na świecie. Toteż ChPK działa w tym kierunku, aby były one rozwiązywane sprawiedliwie, żeby nie było głodu, rasizmu i wykorzystywania człowieka przez człowieka. Dzięki takiemu stanowi sprawy zyskują coraz więcej sprzymierzeńców zwłaszcza między narodami Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej. Jest to objaw bardzo optymistyczny i pocieszający. To znak, że ChPK wybrała trafną drogę.

— W Międzynarodowym Roku Pokoju niewątpliwie Chrześcijańska Konferencja Pokojowa zaimponuje swoją obecnością.

— Wiele już udało się dokonać na polu działalności pokojowej. Głos uczestników konferencji jest słyszalny wszędzie. Przygotowywane są nowe formy pracy: seminaria, spotkania z działaczami pokojowych ruchów i organizacjami ekumenicznymi. Wiele oczekuje się od wzajemnej wymiany doświadczeń, spotkań i współpracy ze Światową Radą Pokoju. Czekają na jeszcze niemało wysiłku przy nawiązywaniu pokojowej współpracy między narodami w imię zachowania pokoju. ChPK nigdy się nie wyrzeknie tego posłannictwa, które czyni ją światową, a zwłaszcza chrześcijańską.

— Kilka miesięcy temu spotkaliśmy się w Polsce, a dokładniej — w Białymstoku, podczas wrześniowej konferencji pod hasłem "Chrześcijaństwo Białostockie na rzecz pokoju". Był Pan w grupie duchownych z różnych krajów, czynnie uczestnicząc w tej konferencji.

— Często wracam wspomnieniami do tych dni. Znalazłem w Białymstoku dobrych, życzliwych przyjaciół. Wszędzie, gdzie bywałem, opowiadałem o waszej konferencji. Napisałem również o niej w Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej w Pradze. Wasza gościnność i wysiłek w zorganizowaniu całego programu zasługują na najwyższe uznanie. Bardzo proszę o przekazanie wszystkim moim białostockim przyjaciołom serdecznych pozdrowień.

Rozmawiała: KRYSZYNA KONECKA

Górnictwo miasta—widma

W wyniku utrzymującego się od dłuższego czasu niezwykle silnego spadku cen na światowych rynkach surowcowych, w Kanadzie umiarkowanie miasta — pisze "Der Tagesspiegel". Według danych ministerstwa gospodarki w Ottawie światowa ewolucja ekonomiczna ostatnich lat ukształtowała z ponad 400 kwintalnymi niegdyś i zamożnych archiów upiornie "miasta-widma". Nikt już tam nie mieszka, a zakłady przemysłowe domy i ulice ponajmniej rozpadały się.

Jak dotąd ostatnia ofiara jest miasto Faro, położone na terytorium Yukonu — najmniejszej północnej Kanady. Jeszcze przed trzema laty żyło tam i pracowało 2100 ludzi. Dziś liczba ich spadła do 26 osób, a władze położonej

Olbrzymia tama

Na rzece Tupalung, w radzieckiej Azji Środkowej powstaje najwyższa na świecie tama irygacyjna o wysokości 100 m. Sztuczne morze "napoi" blisko 40 tys. ha zagospodarowanych ziem, pozwoli na polepszenie zaopatrzenia w wodę obwodu surchandarińskiego w Uzbekistanie. Uruchomienie tego hydrowezu nastąpi w pięciolatek 1986-1990.

"Pancerz" dla bawełny

Niezwykła bawełna wyhodowana na polu doświadczalnym Instytutu Eksperymentalnej Biologii Roślin Akademii Nauk Uzbekkiej SRR. Krzak bawełny o twardych łodygach "ubrany" został w twardą czerwono-brązową korę, jakby pokrytą woskowym nalotem. Kora ta niczym zbroja chroni łodygę przed szkodliwymi owadami. Kore-pancerz "zapożyczono" od dzikiej bawełny australijskiej. Nowe gatunki bawełny o podwyższonej odporności i zdolności obronnej pozwolą bez zwiększenia stopnia chemizacji znacznie zwiększyć produkcję i polepszyć jakość tego surowca.

Podziemne muzeum

Unikatowe eksponaty, należące do X-XIII wieku naszej ery, przywiezione z terenów Archangielskiej Województwa, do Leningradzkiego Oddziału Instytutu Archeologii Akademii Nauk ZSRR. Przewodzą badania na północnym wschodzie archangielskiego leninistycznego specjalistę odkrył całe podziemne muzeum. Znalazłony w białych odcieniach korytkach, w których znajduje się oryginalny mebel, który w swoim czasie był przystosowany do srebrnego pucharu (BK-A.P.N.).

w pobliżu stolicy prowincji Whitehorse utrzymują, że "jak tylko nadejdzie ciepła zima odejdzie tamtąd ostatni mieszkaniec, by szukać szczęścia gdzie indziej".

Miejscowe kino w Faro zostało zamknięte już przed rokiem, ostatnia knajpa zatrzaśnięta swą podwole w kilka miesięcy później. Miejscowy bank, wobec braku klientów, zlikwidował swą działalność z początkiem września br., a Mario Murphy, właściciel jedynej stacji benzynowej w mieście, pragnie być jej ostatnim klientem: "Gdy wszyscy odejda, zatankuję mój samochód do pełna, wyjadę i nigdy już tu nie powrócę. Za parę lat niewiele zostanie z Faro: gwałtowne burze śnieżne i lodowate wichry — mówi Murphy — wszystko zmiotą".

Niektórzy właściciele domów wierzą jednak w jakieś cudowne "zmartwychwstanie" Faro. Toteż przed wyjazdem zabili deski drzwi i okna oraz zabezpieczyli dachy przed burzami; inni oznaczali granice swych działek ciętkimi, odpornymi na wicher cementowymi kłociami: "Jeśli kiedykolwiek, może nawet po latach, wrócimy, chcielibyśmy odnaleźć naszą dawną własność".

Ale szanse na to są słabe. "Większość tych miast-widm zostanie na zawsze wymazana z mapy Kanady — tłumaczy rzecznik ministerstwa gospodarki — gdyż przeważająca ich liczba to osiedla górnicze, w których nie opłaca się już eksploatacja rud i niestety nie będzie się opłacać". Kanada jest największym na świecie eksporterem rud. Jednakże coraz większe ilości kopalni miedzi, cynku i uranu, położonych na odludziu, przestaje być rentowna. Zaś z chwilą unieruchomienia takiej kopalni, szybko załamuje się cała gospodarka miejscowa. Światowy kryzys gospodarczy sprawił, że spadł popyt na rudy, że spadła cena i obecnie ma sens tylko eksploatacja zasobów najwyższej jakości i najdogodniej położonych. Wina za ten stan rzeczy Kanadyjczycy przypisują głównie swym amerykańskim sąsiadom: "Ich polityka gospodarcza i pieniężna doprowadziła zaniechanie krajów rozwijających się do astronomicznej wysokości". W rozpaczyliwym poszukiwaniu przychodów dewizowych te ostatnie zaczęły eksportować rudy i inne surowce za bezcen. "Nie mogliśmy temu trendowi dotrzymać kroku i zostaliśmy zmuszeni do rezygnacji".

Kanadyjski rząd centralny w Ottawie musiał porzucić pierwotny plan ratowania miast-widm jako zbyt kosztowny. "Po prostu nie mamy dość pieniędzy, żeby podtrzymywać przy życiu subwencjami państwowymi kopalnie, które przestały być konkurencyjne".

R. SIERZPUTOWSKA



Leningradzkie atrakcje

Leningrad. Ostatnie dni grudnia 1985 roku. Noworoczna, przedświąteczna krzątania. Na placach kiermasze i różnorodne atrakcje dla dzieci. W swej wędrówce nasz fotoreporter nakłonił się na noworoczną kiermasz handlowy przy Newskim Prospekcie. Można tam było kupić owoce, także południowe oraz moc ozdób choinkowych. Największą atrakcją dla dzieci był oczywiście Dziadek Mróz. (CH)

Fot. KRZYSZTOF ŚWIDERSKI



Powiedz mi co czytasz...

Powiedz mi co czytasz — powiem ci kim jesteś — głosi znana maksyma. Jak wszystkie złote myśli może ona myśleć. Wiele teologów na świecie czyta zawzięcie Marksa i Lenina, ale przez to nie staje się marksistami. Wiele laickich filozofów z upodobaniem czyta Biblię, a nie staje się przez to wierzącymi. Niezależnie jednak od tych skrajnych przypadków można co nieco wynosić z czytań o sposobie myślenia człowieka po tym co czyta.

Ostatnio także "kontroli na czytanie" został poddany sam

prezydent USA Ronald Reagan.

A było to tak. Amerykański prezydent znany był z tego, że w sposób zdecydowany oskarżał Związek Radziecki o zbrodnie i zlecał w stosunku do reszty świata. Cała siła USA, całe ich zbrojenia, wojskowa i polityczna obecność w różnych punktach globu jest zdaniem Reagana niezbędna po to, aby przeciwdziałać zbrodni komunizmu. To określenie prezydenta powtarzały światowe gazety — jedno z lubością, inne z powątpiewaniem

Głębia cytatów

W tym miejscu Reagan zacytował fragment z tekstu "oświadczenia" głoszący, iż ZSRR, zagarniając po kolei cały świat ze Stanami Zjednoczonymi, włącznie. Ponieważ prezydent cytował — kilku dziennikarzy rozpoczęło wertować dzieła Leni-

na, pragnąc odnaleźć ten fragment. Na próżno. Ani w angielskich, ani w rosyjskich wydaniach dzieł Lenina nie było nigdzie fragmentu głoszącego, iż ZSRR ma "zdołać wybić świat" i w jakiej kolejności. Ci, co znają Lenina

zanim wydana w 1958 roku w USA "Błektina" księga John Birch Society" zawierająca zestaw różnych cytatów zebranych przez Roberta Welch. John Birch Society to skrajnie rasistowska, faszystowska organizacja, spokrewniona co do celów i metod z oświatowym Ku-Klux-Klanem. Nawet Amerykanie wiedzą, że jest ona prymitywnie antykomunistyczna. Błektina księga John Birch Society aż się rola od fałszerstw na różne okazje. Pisano, była przesłana na sztych tych, którzy nie będą nigdy sprzyjać cytatom... Czy ludzie prezydenta (może przeszedł i sam prezydent) wzięli niefortunny cytat z "Błektiny" księgi? Być może zastrzeżeni go już z nową książką wydanej w Kallifornii w 1971 roku. Nazywa się ona: "Nikt tego nie śmie nazwać spiskiem", a jest propagandowa antykomunistyczna broszura, jakich pełno na amerykańskim rynku i jakimi zaczęły się członkowie i sympatycy John Birch Society po dziś dzień. W

tej książce, już bez podania źródła, znajduje się właśnie rzekome oświadczenie Lenina mające do wódz, że ZSRR według ściśle opracowanego planu dąży do paowania nad światem... Dziennikarz "New York Timesa" nie skomentował swego odkrycia. Ale aż się prosi słowo komentarza. Oto w Genewie Michał Gorbaczow apelował o poważne i rzeczowe stosunki między supermocarstwami. Takie stosunki wymagają poważnej i rzetelnej wiedzy wzajemnej o sobie. Trudno będzie o taką wiedzę, jeśli prezydent i jego ludzie wiedzą o myśli politycznej Lenina będą czerpać z broszur John Birch Society i Ku-Klux-Klanu.

MAREK SAKOWSKI

ZOSTAŁY JENO HERODY

Ciąg dalszy ze str. 1

już swoje lata mamy. Aleksander Wojno, co to w Herodach Śmierć odstawia, najstarszy. Tylko Anioł to jeszcze dzieciak.

— Kiedyś z Gwiazdą i z Kozą chodzili po wsi — wspomina Sabina Sadowska. Dziś zostały tylko Herody.

— Na dziesięć lat wszystko się urwało — wtrąca Czesław Mierzwinski — Zakaz był odgórny, to ludzie i Herody rzucili i jasełka przestali pokazywać. Dopiero dwa lata temu usiedli mi w jeden wieczór u pani Sabiny, zaśpiewali wszystko, zagrali i wzięli pierwsze miejsce na przeglądzie wojewódzkim w Białymstoku.

— Sporo się najęździłymi po różnych konkursach — odpowiada pani Sabina — zebrałiśmy nagrody za autentyczność strojów i tekstu.

Trzydziesty rok już tutaj mieszkają. Mał przez długi lata był dyrektorem szkoły w Pietrach, a ja bez reszty pochłonięta ruchem amatorskim. Prowadziła zespoły teatralne, odgrzebywała najdawniejsze awywały i obrzędy.

Przeważnie zbierają się u Wyszyńskich. Jeszcze trochę będą już w komplecie. Żyją

zawrócił spod kościoła. Śmierć choć stara, ale zasadna. Jej się nie wykreśli. Niejedno przeszła. Coś się dzisiaj spóźnia.

— Szli my tutaj po zastodzie i nikt jej nie widział — mówi Marszał. — Może kostucha zabawiła dłużej w jakim domu.

— A co wam tak pilno — wtrąca gospodarz — nie poganiacie. Zanim przyjdzie, można jeszcze trochę pożyć. Jurek po kostuchę traktorem już pojechał.

Znudzony Żyd przysiadł. Diabłu: — Tobie to się dobrze powodzi, każdy czym przejdzie w twoje łaski się wku-puje. A Diabeł się odcina: — Jak daś waga grosze, to i do piekła zaniosę.

— A nie zechciałby ty ze mną na lachy się zamienić — kusi Żyd.

— Ja najpewniejszy w swoim fachu — wykręca się Diabeł.

Po swojej parafii chodzą, czasem i do innych wiosek ich zagoni. Koledują od pierwszego dnia świąt Bożego Narodzenia po Trzech Króli.

— Bywa, że niektórzy gospodarz nie przyjmie nas — mówi Stanisław Jabłoński, herodowy Diabeł — przeważnie

tam, gdzie dziecko małe, albo chore. A drugi to za dwa razy zaprosi, bo przykładowo, przyjedzie rodzina z obcych stron i chce zobaczyć.

— W naturze nic nie bierzę. Najwyżej, jak kto gorzałką poczęstuje, to wypije się kieliszek, ale i to rzadko, bo później powiedzą we wsi, że my specjalnie za wódką chodzimy.

— We Włostach, pamiętam — żartuje Henryk Wasilewski — to my wiadro smalcu zjedli i cały pieróg. A innym razem, jeden stary, jak mu Śmierć w okno zajrzała, to tak się przeląkł, że cały czas pod pierzyną przesiedział.

Przez wieczór to niekiedy ze dwadzieścia albo i trzydzieści domów przejdą. Zależy od przyjęcia. Podchodzi Fet Marszał pod dom, we drzwi puka i pyta: Czy można sprzenotować Heroda? A reszta stoi i czeka. Jak gospodarz powie: Możecie, to Marszał gruchawką na nich zagruha, bo dzwonek ma taki, wtedy onl wchodzi, a Marszał mówi: Wesolą nowinę przynoszę, o krzesło dla Heroda proszę. I dalej już wszyscy śpiewają: „Triumfy Króla Niebieskiego zstąpiły z nieba wysokiego...”. A potem pokolei, jak zapisano.

Król siada, wychodzi Marszał z ostrym mieczem przy boku. Król pyta: Jakże są wieści w Betlejem mieście? Marszał odpowiada: Najjaśniejszy monarcho, nowa nowina nadchodzi. W Betlejem mieście nowy król się rodzi, całym światem władac będzie, na królewskim tronie zasiędzie.

Król strwożony do żołnierzy: Bierście broń, pancerze, na konie siadajcie, do Betlejem miasta biegnijcie... I rozkazuje: Wszystkie wyściecinajcie na ostrym mieczu głowy mi podajcie. A oni mu śpiewają: Natychmiast królu spełnim twoje wołę, spładrujemy miasta, spładrujemy.

— Ten cały Herod — mówi Jerzy Wyszyński — Stasiak Fiedorczuk w zeszycie miał zapisany. Z Wojciechem pochodził, a ożeniony był we Włostach. Skąd on wziął te teksty, nie wiemy. Najpierw sam z innymi śpiewał, a potem nas nauczył.

— Nikt ról nam nie naznażał. Każdy według wdzięku dostał. Żydka mamy takiego, że żaden go nie podmieli. Wystarczy, że król Herod kiwnie palcem.

— No czego chcesz stara pierdoła? — Henryk Wasilewski wchodził jak na zawołanie w rolę. — Już ja jadzie na tej swojej kobyłance, co psy mięso zjedli, a gnaty poszli na cukier.

— Wtedy śmierć wyskakuje — „zapala się” Wyszyński — tnie powietrze kosą i mówi do Króla: Ja w purpurach nie chodzę i chodzę nie będę, a królom głowy ścinałam i ścinać będę... A potem jeszcze do Diabła: Nie boj się czarny, ja biała łaskawa, wyjmę duszę z ciała, a tobie kadłub oddam... Dzieciśka z ciekawości to aż buzie porozdziawiają. Diabeł z widelkami do gospodyni przyskakuje, a Herody już w progu śpiewają: Wzwał, wzwał w nowym dworze, aby było co w gąsiorze.

Jak wypijemy, i dalej podziękujemy, i dalej pójdziemy. A ten kurek, co na grzędzie pieje, pieje, co dziś będzie, skrzydełkami wieje, na dzień dobry pieje panu wielmożnemu. Niech wielmożny wesół będzie przy teraźniejszej koledzie, A nam za śpiewanie, za powinszowanie tysięcy złotych będzie.

OLGA PACEWICZ
ALICJA ZIELIŃSKA
Fot. ZDZISŁAW LENKIEWICZ



KARIERA RÓŻDZKI

Ciąg dalszy ze str. 1

Ponieważ w badanym miasteczku zdarzyło się wyjątkowo dużo zgonów na raka (w grę mogły wchodzić inne czynniki, np. lokalne), Pohl postanowił takie same badania przeprowadzić w terenie, gdzie zachorowalność była niska. I znowu przypadki zgonów z powodu tej choroby wystąpiły w miejscach dokładnie wskazanych.

W 1973 r. prof. Jakub Stągle na kongresie radiestetyków poinformował o przeprowadzeniu przez siebie pomiarów części terenu objętego przed laty przez Pohl, ale już przy pomocy specjalnego urządzenia — licznika scyntylacyjnego. Wyniki były identyczne. Radiestezja zyskała ważki argument.

Również i nasi krajowi radiesteci przychylają się ku podobnej hipotezie. Wielko-

polscy Stowarzyszenie Różdżkarzy (organizacja oficjalnie zarejestrowana) ma wiele tego rodzaju danych.

JAK SIĘ UCHRONIĆ

przed szkodliwym działaniem cieków wodnych? Najprostsza odpowiedź byłaby taka — nie budować mieszkań na terenach zagrożonych. Ale to musiałoby zostać wcześniej stwierdzone, a badania tego rodzaju (tzw. a badanie tego rodzaju wchodzą do praktyki. Na marginesie warto powiedzieć, że w jednym z miast architekt musiał dokonać dużych korekt w projekcie przyszłego osiedla, zmniejszając znacząco liczbę mieszkań ze względu na występujące tam intensywne promieniowanie.

Czasami trzeba zmienić posadowienie budynków — przesunąć je w jedną stronę, bądź w drugą po to, by na cieku wypadła np. kłakna schodowa czy łazienka, a nie pokój.

Takie ekspertyzy na szczęście prowadzi się obecnie już coraz częściej. Wiele spółdzielni mieszkaniowych restrykuje je z całą powagą. Przy Wielkopolskim Stowarzyszeniu Różdżkarzy istnieje specjalne biuro usług, które zajmuje się wskazywaniem źródeł wody lub lokalizowaniem budynków z dala od źródeł wodnych. Działają w nim zarówno praktycy, posługujący się różdżką lub wahadełkami, jak i naukowcy — ludzie o różnych zawodach, którzy wykazują wrażliwość na podziemne promieniowanie wody lub metali.

No dobrze, powie ktoś, ale co zrobić, gdy jesteśmy skazani na życie nad ciekami. Najważniejsze — zorientować się, gdzie przebiegają żyły wodne pod naszymi mieszkaniami, a to potrafi wskazać bez trudu każdy radiesteta. Niekiedy wystarczą wtedy przesunąć meble, przestawić biurko. Można też zainstalować odpromienniki. Są one różnego rodzaju. Najprostsze to tzw. ekrany — niewielkie płytki skutecznie rozpraszające promieniowanie.

Swego czasu na wsi — to już ciekawostka — rolę odpromienników doskonale spełniały sienniki wpychane słomą owianą albo gałązkami brzoźowe czy też przybita do drzewach pod odpowiednim kątem — podkopa, tym razem występująca nie tylko jako symbol szczęścia.

Choć sławny Einstein powiedział, iż wyobraźnia ważniejsza od wiedzy, pora spojrzeć na problem

Z NAUKOWEGO PUNKTU WIDZENIA.

Szereg zjawisk fizycznych występujących podczas przepływu wód w glebie nie jest całkowicie jasnych co do swojej natury. Ich ujawnienie zawdzięczamy do tej pory w głównej mierze zapaleniom i hobbyistom, którzy swe wysiłki, pasję badawczą poświęcili na rozszyfrowanie tego dosyć zagadkowego fenomenu natury. Niestety brak jest zwartej teorii, która bez uproszczeń i dyskusyjnych założeń określałaby w sposób naukowy charakter tych zjawisk charo-

już rozpoznanych, jak i tych, które na to jeszcze czekają. Stąd biorą się pewne nieporozumienia między ludźmi nauki, a praktykami.

Fizyka — jak powiedział dr Krzysztof Lange z Poznania — dysponuje pewnym alfabetem naukowym, który na obecnym poziomie wiedzy jest nieprzekładalny na metody i techniki radiestezji. Próby jego stosowania w radiestezji dają bardzo mylące wyniki. Być może trzeba byłoby stworzyć odrębny alfabet dla tej dziedziny i gdyby okazał się on równie spójny, co alfabet fizyki, można byłoby używać porównań. W przeciwnym wypadku jest to transmisja tylko w jedną stronę. To, że radiestezja nie jest jeszcze uporządkowana, wynika z tego, że dopiero niedawno stała się ona obiektem zainteresowań ze strony naukowych.

W publikacjach na temat różdżkarstwa spotkać można wiele błędów rzeczowych, które wprost rażą osoby z pewnym przygotowaniem z zakresu nauk podstawowych.

— Kto raz po taką pozycję sięgnie, ma dosyć na długi czas — powiedział z kolei dr Czesław Michalski z Politechniki Białostockiej. — Jeżeli wahadełko stanowiło mały przyrząd, za pomocą którego radiesteci dokonują odkryć, sprawdzają różnego rodzaju wielkości, mierzą, szacują — to niebawem wszyscy zapędzimy się w labirynt własnej autostegii. Wahadło może wskazywać pewne zjawiska, występujące we wnętrzu ziemi, ale jakiego są one rodzaju, tego wahadło nie może powiedzieć.

Stąd też postulat przyjęty zgodnie przez ogół uczestników sympozjum, by metody stosowane przez radiestetów poddać naukowej weryfikacji. Radiesteci są również za tym.

My się nie obawiamy takiej konfrontacji — stwierdził inż. Zdzisław Jabłoński z Białegostoku. — Wręcz przeciwnie — jest to nam potrzebne do potwierdzenia naszych doznań, naszej wrażliwości.

BADANIA TRZEBA PROWADZIĆ RÓWNOLEGLE.

Istnieje bowiem potrzeba — jak to zapisano we wnioskach — organizacyjnego ujęcia zjawisk fizycznych, chemicznych i biologicznych związanych z występowaniem wód podziemnych w ramach badań podstawowych i aplikacyjnych. Należy rozwinąć prace nad metodami i urządzeniami pomiarowymi służącymi do określenia i oceny tych zjawisk, przy czym celowe jest prowadzenie równoczesnych badań przez naukowców i praktyków. Przedmiotem tych peneracji powinny być w szczególności procesy niszczenia struktury etnicznej i biologicznej, zaburzenia procesów funkcjonalnych, psychomotorycznych oraz szukanie środków ochrony przed oddziaływaniem wód w glebie. Wyniki uzyskane metodami niekonwencjonalnymi powinny być sprawdzane przy pomocy możliwych obiektów fizycznych.

Wnioski te uzasadniają konieczność podjęcia programu badawczego. I właśnie taki program zaproponowała Politechnika Białostocka. Chodzi o identyfikację i pomiar zjawisk fizycznych występujących nad wodami w glebie i w wodach podziemnych oraz określenie ich składowych, a następnie badanie oddziaływań na materię nieożywioną i organizmy żywe. Najważniejszym będzie jednak cel praktyczny — opracowanie metod, które zabezpieczyłyby nas przed ujemnym wpływem wód w glebie. Ten program przedstawiono przez prorektora PB doc. dr. hab. Kazimierza Piętkowskiego ma być realizowany w latach 1986—90.

ALICJA ZIELIŃSKA

Tak się uwarło, że stan szlachecki w dawnej Polsce wody unikał jak ognia. Piłano, owszem, różne rzeczy, choćby sok brzoźowy na Litwie. Nie mylił się woda brzoźowa, pijaną przez ostatnie wyścieruchy dalsi! Już w XIII w. Leszek Biały tłumaczył się papieżowi, iż Polacy nie mogą wziąć udziału w wyprawie krzyżowej z powodu piwa, które w ciepłym klimacie Palestyny psuje się im szybko.

Ala ci, którzy tam dotarli, niekoniecznie w wyprawie zbrojnej, powiadają jak Jan Goryński: „Musielismy w Ziemi Świętej wodę pić, od której roznieśliśmy się kilku, którzy się wodzie nie przyłożyli”. Albo jak kasztelan Matuszewski: „Piwa nie było, tylkośmy wodę pili, z czego dostaliśmy wielkiej flegmy i zaczęłam na zdrowiu słabnąć”.

Logosławiony Józef Kuncewicz całe życie tylko wodę pił, nie mocniejszego nie biorąc do ust, ale pod koniec dni swoich dostał z tego takich dolegliwości żołądka, że musiał tego rygoru zaniechać. Historia milczy na rzecz jakiegoś napoju.

Za Augusta III zjawiała się przy obiadach „dla dygestii” potrawa woda, wchodząca już w modę — pisał Jędrzej Kitowicz — od naszych ojców nieznaną, tylko do umywania”.

Powszechnie pijanym w Polsce napojem dla ugaszenia pragnienia było piwo. Jakub Trembecki w jednym ze swoich wierszy wymienia piwo leszczyńskie, brzezińskie, łowickie, wawerskie, ujskie itd.

W tym samym wózkiem, ale już bardziej dyskretnie, cały zakryty prześcieradłem, szybko był transportowany w wiadome miejsce.

Oswoltem się więc dobrze ze śmiercią w ciągu tych kilku miesięcy. Można powiedzieć, że byłem z nią za pan brat. Ale zawsze tak się jakoś składało, że umierał gdzieś w głębi sali, nigdy obok mnie, nigdy moim najbliższymi.

Przyszedł jakiś nowy? No cóż, wiadomo, trochę poleży, a potem zostanie wypisany, tylko ja ciągle będę tu tkwił.

Któregoś dnia około południa pojechałem do z dziesiątym jeszcze starszym, który cierpiał na jakieś dolegliwości reumatyczne, a już w parę godzin na zwolnionym łóżku zameldował się nowy chory.

Przyprowadzili go jak to bywało w zwyczajach całej rodziny, a mnie piętnastolatki, która się wtedy w oczy jego żona, młoda i piękna kobieta. Pewno mi się wydawała taka młoda przez kontrast ze swoim mężem. On natomiast był okropnie wychudzony, z żółtą skórą, lekko już tyjący, z zapadniętymi policzkami, podkrążonymi oczyma i ostro rysującym się nosem, wyglądał na starszego już

O, SANTA PIWA DI POLONIA!

W się do nieznanej im polskiej świętej... Piw.

Pod koniec XVI w. zaczyna się upowszechniać picie wina, głównie importowanego. Byli i w Polsce winnice zakładane dla potrzeb kościelnych, ale wino z nich uważano za kwaśne. Tak więc wina się importuje z Włoch, Francji, Austrii, później głównie już z Węgier. Wkrótce staje się ono napojem szlacheckim wypierającym ze stołu piwo jako napój pospółstwa.

W Warszawie pito piwo wawerskie, w Lublinie wawerskie, w Wielkopolsce grodzkie, zaś na Warmii eleborskie ciemne, zwane czarnym.

Z wawerskim piwem, pomód wybornym w smaku, łączy się anegdota o papieżu Klemencie VIII, który będąc w swoim czasie nuncjuszem w Polsce tak polubił piwo wawerskie, że dręczony gorączką na łóżu śmierci wzdychał: „O, santa piwa di Polonia, o santa biera di Warka!”. Co słysząc obecni przy łóżu, modli-

czliwie. W rzeczywistości miał zaledwie trzydzieści dwa lata.

Rodzina wkrótce ułotniła się, on zaś, wbrew przyjętym między chorymi obyczajom, nie próbował z nikim nawiązać znajomości. Leżał milcząc jakby tym milczeniem chciał się odгородzić od nas wszystkich i tylko bez przerwy palił papierosa. Nie wiem, czy od razu, czy też już po operacji dozwoliliśmy się, że przywieziono go z pękniętym wrzodem żołądka. Już bowiem nazajutrz z sa-

me go rana zabrano go z wielkim pośpiechem na salę operacyjną.

Wkrótce, jak tylko doszedł trochę do siebie, sięgnął po papierosa na stoliku. Palił młodo, protestów rodziny i kategorycznych zakazów lekarzy. Nie wiadomo, czy był tak namiętnym palaczem, czy też uważał, że to jest ostatnia przyjemność jaka mu w życiu została i z której absolutnie nie zamierza zrezygnować.

I znów jak zawsze należało tylko czekać: albo pacjent zwycięży chorobę albo ona pokona jego. Przez następne dni ordynator podczas każdego obchodu z wielką troską pochylał się nad moim pacjentem, wyraźnie podziwiając mnie, co boleśnie odczułem: długo studiował niepokojące wykresy na tablicy

węgierskie, w Prusach i Ku-jawach oraz na Litwie — za-morskie francuskie i greckie. Na Ukrainie wiołskie i man-sberskie. Dla porządku powie-dzieć trzeba, że wina francu-skie nie cieszyły się w Pol-sce uznaniem, uważano je wręcz za poślednie.

Wino zawsze było przed-miotem fałszerstw. Głikol w winie nie jest wynalazkiem naszych czasów. Nie ustrzegła się tego i dawna Polska. Fał-szerstw win dokonano na kołosałna skalę i powszechnie. Fałszowano sokami, mle-kiem, siarką, jajami, a przede wszystkim rozcieńczano wodą. Zamożni domy, aby utrzyć się przed tymi machlojkami, same sprowadzały wino w du-żych ilościach — przechowy-wały we własnych piwnicach. Jako taką ukończył win w bu-telki firmowe, lakowane i pieczętowane. Etykiety i pra-myślne zamknięcia butelek podkopywały prozaiskie po-trzeby życiowe, a nie este-tyka.

„Wino dowiec zaostrza, po-siła człowieka. Żoładkowi po-trzebne i przyczynia wieka.” — pisał w XVII w. Piotr Zbylitowski. Natomiast Piotr Skarga w „Kazaniach sejmo-wych” gromi rozruchność do-mów szlacheckich i magnac-kich wydających krocie na drogę importowania wina.

Nieśwety, nie to nie pomogło chęci i Skarga w tym gro-mieniu nie był odosobniony. Przez przełęcz karpacie sły coraz większe transporty win. Na południu Polski pito wina

wiszące na oparciu łóżka chorego, lecz z miny lekarza, który miał za sobą tyle samo zapewne zwycięstw co gorzkie porażki, niczego nie można było odczytać.

Na drugi albo trzeci dzień po operacji, dobrze po północy, chory zaczął wydawać z siebie jakieś szumnięte jęki, krztusił się i charczał, coraz to tracił oddech, a jego wychudzone ciało przeżyło się w nagłych, bolesnych skurczach pod wilgotną od potu ścielą.

Po zastryknięciu powoli, jakby z o-ciąganiem budził się z długiego snu; wracał stopniowo do przytomności. A więc wszystko w porządku, pomyślałem uspokojony i jakby zły trochę na siebie za popadanie w niepotrzebną panikę. Był bowiem krótki moment, kiedy zachwiała się moja wiara w bezpieczny azyl obejmujący łóżka z prawej i lewej strony mojego.

Nad ranem, w każdym razie jeszcze przed porą śniadaniową, zjawiała się rodzina. Miałem wrażenie, że chce koniecznie znów być sam. Nie zważając na łzy w oczach żony i brata jakby całkowicie zapomnieli o ich istnieniu.

— Zmęczony jestem — powiedział po chwili i przyniknął z powrotem oczy. Zabrzmiło to tak jakby chciał ich niemal wyprosić.

Rodzina coś tam między sobą jeszcze po-szeptala i powoli, z ociąganiem, oddalała się. Chory nie zareagował nawet na pożegnane pocałunki.

Wydawało mi się wtedy, że on chce jak najszybciej wrócić tam, gdzie już krótko

Wódka, największy przecz-nik z napojów alkoholowych, zwana niegdyś gorzałką, zna-na była bardzo dawno. Jakość jej pozostawała bardzo długo na poziomie strasnym. Nic więc dziwnego, że uży-wano jej tylko jako... lekar-stwa, do nacierania lub wa-chania. W XVIII w. dwór, po-przez Żyda-karczmarza, u-powszechnia gorzałkę wśród chłopów i rozpijał wieś na niebyszą skalę. Wyższe war-sztwy dopiero w wieku XIX zaczęły pić mocne trunki, głównie jako likwory. Wojny, najazdy, przemarsze wojsk, życie obozowe wprowadzają zwyczaj picia gorzałki i to-ku oburzenia moralistów — przed obłędem.

Nasze czasy pod tym wzgłedem osiągnęły niesłychany re-kord — około 9 litrów czy-stego alkoholu na mieszkań-ca. To już nie grozi katastro-fa. Win, ze względu na trudność dewizowe importu-jemy bardzo mało. Oczywiście nikt nie uważa za wino napoju alkoholowego produ-kowanego przez rodzime wy-twórnice, a znajdujące się w handlu pod dumną nazwą „Wino”.

Nieprosto też dzisiaj wygla-da problem piwa. Dla szyb-kiego zysku robi się je wed-lug uproszczonej technologii.

Drogo sprzedawane piwa za-wierają zbyt duży procent alkoholu. Stąd powszechnie — i póki co słusznie — uznano picie piwa za formę picia pi-jaństwa i alkoholizmu. Pol-ska, ojczyzna dobrego piwa pozostaje daleko w tyle za sąsiadami NRD i Czechosło-chaniami. Względem produk-cji i spożycia naprawdę do-brego piwa. Szkoda. Przy ta-kich tradycjach! Aż chce się westchnąć „O santa piwa di Polonia!”

KAZIMIERZ J. KOWALCZYK



Rys. K. Olender

jakby przebywał. Lecz gdzie to było, gdzie właściwie przebywał? Tego nie wiem. Wydawało mi się jeszcze, że miał jakby tal do nas wszystkich bez wyjątku, do rodziny, do lekarzy, do całego świata nieomal, że go stamtąd, z tego miejsca, gdzie nie czuł bólu, cierpienia i strachu, z powrotem tak bez-pardonowo wezwano...

Miał nadal oczy zamknięte, lecz chyba nie spał. Jakby przeczuwał i nie chciał tego ważnego momentu przegapić, iż wrócił nie-bawem tam, gdzie wszystkie obawy, cierpie-nia fizyczne i psychiczne, niechybnie i osta-tecznie ustają. I być może nawet, usnął, a w parę godzin później skończył.

W szpitalu Ojów Bonifratrów, w którym tyle dni przeleżałem, byłem świadkiem wielu wydarzeń, także wydarzeń o wymiarze histo-rycznym. Żadne z nich, nawet zgon Win-cen-tego Witosa, który jakiś czas leżał w szpital-nej sekcji, a potem przyleżał na jego po-grzebie prezydenta Bolesława Bierut, nie wy-warło na mnie takiego wrażenia, jak śmierć tego nieznanego, prawie anonimowego czło-wieka, którego łóżko przez kilka dni sąsiedo-wało z moim.

Gdyby to się zdarzyło dziś, kiedy na parę godzin odzyskał przytomność, może bym się zdobył na odwagę, choć nie jestem wcale taki tego pewny, i zapytał go: — Człowieku, gdzieś był i coś tam zobaczył, że masz nas dosć i chcesz jak najszybciej wrócić z po-wrotem...?

Ala już nigdy mi na to pytanie nie od-powiedział. Ale jakkolwiek odpowiedź jest na nie możliwa.

MAREK SĘDZISZOWICZ

że masz nas dość?

Przyszedł jakiś nowy? No cóż, wiadomo, trochę poleży, a potem zostanie wypisany, tylko ja ciągle będę tu tkwił.

Któregoś dnia około południa pojechałem do z dziesiątym jeszcze starszym, który cierpiał na jakieś dolegliwości reumatyczne, a już w parę godzin na zwolnionym łóżku zameldował się nowy chory.

Przyprowadzili go jak to bywało w zwyczajach całej rodziny, a mnie piętnastolatki, która się wtedy w oczy jego żona, młoda i piękna kobieta. Pewno mi się wydawała taka młoda przez kontrast ze swoim mężem. On natomiast był okropnie wychudzony, z żółtą skórą, lekko już tyjący, z zapadniętymi policzkami, podkrążonymi oczyma i ostro rysującym się nosem, wyglądał na starszego już

me go rana zabrano go z wielkim pośpiechem na salę operacyjną.

Wkrótce, jak tylko doszedł trochę do siebie, sięgnął po papierosa na stoliku. Palił młodo, protestów rodziny i kategorycznych zakazów lekarzy. Nie wiadomo, czy był tak namiętnym palaczem, czy też uważał, że to jest ostatnia przyjemność jaka mu w życiu została i z której absolutnie nie zamierza zrezygnować.

I znów jak zawsze należało tylko czekać: albo pacjent zwycięży chorobę albo ona pokona jego. Przez następne dni ordynator podczas każdego obchodu z wielką troską pochylał się nad moim pacjentem, wyraźnie podziwiając mnie, co boleśnie odczułem: długo studiował niepokojące wykresy na tablicy

Nie opłakujemy taborów

Rozmowa z konsulem kulturalnym francuskich Cyganów, pełnomocnikiem Prezydium Organizacji Cyganów przy UNESCO — VANIA DE GILA KOCHANOWSKIM.

„Gazeta Współczesna”. — Interesującą ma pan polską, imię — rosyjskie, rodu — francuskie, rodu — polskie.

Vania de Gila Kochanowski. — A sam jestem Cyganem. — Czyżby przybył Pan do nas z taboru?

— Nie, z Paryża. — Nie ukrywam, że po raz pierwszy w swoim życiu spotkałem Cygana-polskiego. O próbie języka francuskiego, cygańskiego i kilku jego narzeczy, wspólnie rozmawia Pan po polsku i rosyjsku.

— Języków uczyło mnie moje życie, czasami radosne i romantyczne, choć w wielu momentach niesamowicie skomplikowane. Urodziłem się i prawie dwadzieścia lat spędziłem w taborze. Na wojnę wyjechałem do Białegostoku, Litwy, części Polski i Rosji. W tym okresie nauczyłem się mowy narodów, wśród których najczęściej przebywałem.

— I w dwadzieścia lat życia potęgnał się Pan z taboru na zewnątrz.

— Moja rodzina zaczęła prowadzić bardziej osiadły tryb życia na Litwie. Ja uczyłem się tam w szkole i nawet zrobiłem maturę. Stało się to dzięki namowom mojej matki. Sam nie miałem jeszcze sprecyzowanych zamiarów co do dalszej przyszłości, choć chciałem być osobą wykształconą i zacząć się badaniem historii i kultury swego narodu. Lecz rozprzeczona przez Hitlera wojna rozbiła moje marzenia, stała się m.in. tragedią narodu cygańskiego, w tym i mojej rodziny. Od faszystowskich kul i w krematoryjnych piecach zginęło mnóstwo Cyganów. Wiele znalazło się w partyzantce lub w szeregach armii rozprawiających się z hitlerowskim najeźdźcą. Mój ojciec też poległ na froncie, pod Smoleńskiem.

— A jak Pan przeżył ten ponury kilkuletni okres?

— Niemal całą wojnę spędziłem w hitlerowskich łagrach. Byłem przeznaczony na rozstrzelanie, ponieważ nie chciałem wstąpić do SS. Najdłuższy byłem w kowieńskim obozie, a następnie w obozach w Bydgoszczy. Przed zakończeniem wojny znalazłem się w Paryżu, w przejściowym łagrze dla jeńców radzieckich. Tam po raz pierwszy doświadczyłem, że nie jestem jeńcem, ale człowiekiem. Wkrótce znalazłem się w grupie innych jeńców, uciekających z łagru. Udało się nam w końcu spotkać i mnie wolność. Sam jeszcze nie wiedziałem, co mam ze

sobą począć. I proszę tylko nie myśleć, że natychmiast zapomniałem o tym kraju i o tym czasie. Życie Cyganów we Francji nie było takie wesołe. Zgodnie z obowiązującymi tam przepisami cygański tabor mógł zatrzymać się w jednym miejscu tylko na 24 godziny. Dopiero od 1969 roku sytuacja w tym zakresie uległa znacznej poprawie.

— Mimo tych różnych niedogodności do dziś pozostał Pan i mieszka w stolicy Francji.

— W kilka lat po wojnie powstała tam organizacja cygańska, której przedstawiciele znaleźli się w ONZ. Z nią postanowiliśmy związać swój los, licząc na to, że uda mi się ziszczyć młodzieńcze marzenia. W Paryżu miałem się różnych zajęć, a jednocześnie zbierałem wszelkie materiały na temat Cyganów, ich historii, kultury, pochodzenia, zwyczajów, obrzędów, cech fizycznych itp.

— Pokosłem tych badań są dwie opublikowane w kilku językach Pańskie prace doktorskie.

— Pierwszą z nich pt. „Generalna lingwistyka i dialektologia” pisałem w Indiach, w kraju, skąd pochodzi nasz rod. Powstała ona przy wydatnej pomocy władz tego kraju i UNESCO. Druga — „Integracja Cyganów” powstała w Paryżu.

— Mówił Pan o bogatej historii i kulturze cygańskiej. A jak liczone jest grono naukowców zajmujących się tą problematyką?

— Niestety, z takim stwierdzeniem, że dość skromne. I choć obecnie, na całym świecie, studiują tysiące Cyganów, to mało piszą oni o swoim narodzie. Martwi mnie ten fakt, ponieważ wiele ciekawych problemów związanych z naszą historią, może nam uniknąć bezpowrotnie, jeśli teraz nie zajmą się nimi. Byłoby to ogromna strata dla naszej kultury.

— Czy wizyta w naszym kraju też ma podłoże naukowe?

— Raczej turystyczne. Przy okazji poczyniłem jednak ciekawe rozpoznania w środowisku Cyganów polskich. A przyjechałem na zaproszenie pastora Lewkowicza z klasztoru franciszkańskiego w Katowicach. Była to swego rodzaju konferencja naszych przedstawicieli z kilku krajów. Spotkaliśmy się w Oświęcimiu, by złożyć kwiaty w ob-

złoty, w którym zginęły miliony istnień różnych narodowości, w tym wielu Cyganów. Porozmawialiśmy o naszych wspólnych sprawach, umówiliśmy się, że w przyszłości będziemy organizować tego typu spotkania w innych krajach. Przy okazji poznałem wielu swoich rodaków, nawiązałem sporo ciekawych znajomości. Do Białegostoku zaprosił mnie jeden z tutejszych Cyganów — Stanisław Stankiewicz. I choć znacznie różnił się w podejściu do niektórych kwestii cygańskich, to w większości spraw znaleźliśmy wspólny język. Wydaje mi się, że odkryłem dobrą kartę i z nim, we dwójkę, jeszcze sporo zrobimy na badawczej nwie.

— Czy od czasów wojny odwiedzał Pan nasz kraj?

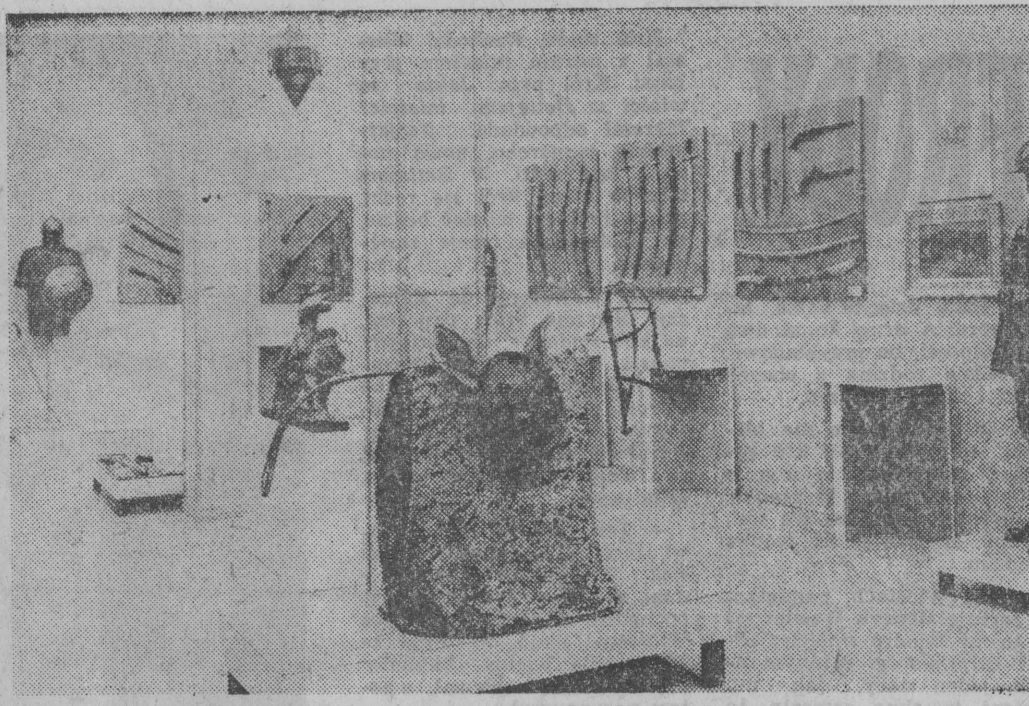
— Wstyd się przyznać, że jestem pierwszy raz od czterdziestu lat. Ale już mam w planie następną wizytę. Bardzo mi się w Polsce spodobało, na Białostocczyźnie też.

— W trakcie naszej rozmowy próbował Pan omówić niektóre poruszane kwestie, m.in. niechęć wypowiedzieli się Pan o spędzaniu życia w taborze w dzisiejszych czasach. Wygląda na to, jakby stronił Pan od taborów, które przecież stały się legendą cygańskiego życia.

— Nie opłakujemy taborów i wózków Cyganek. Lata cygańskiej romantyki stały się już nieodwracalną przeszłością. Owszem, z taborami wiąże się cała nasza dotychczasowa historia, przeszłość. Sądzę, że przyszłe pokolenia będą o tym wiedziały i pamiętały. Tego się nie da wydrzeć z naszej historii, bo było to piękne, nadszyczone i różnorodne. Ale z taborami wiązały się także analfabetyzm Cyganów. Teraz wszędzie mamy możliwość zdobywania wiedzy, wobec tego uważam, że powinniśmy to wykorzystać, bo inaczej nie zdążymy za cywilizacją, a w obecnych czasach może się to straszliwie zmieścić. Mówię, że Cyganie, tak jak i inne narody, powinni zdobywać wiedzę w różnych kierunkach, stawiać się w zależności od dyspozycji i zainteresowań, architektami, lekarzami, hutnikami, uczestniczyć w lotach kosmicznych. Taborzy niech zostaną w naszej jaskawej pamięci, piosenkach, opowiadaniach, legendach.

Rozmawiał:

PAWEŁ GILEWSKI



Fragment ekspozycji w Muzeum Wojska p.n. „Broń wschodnia”.

Fot. WIKTOR WOLKOW

Nie może być mowy o poznaniu polskiego uzbrojenia bez zaznajomienia się z historią obecnej broni, szczególnie tych narodów, z którymi Polska wchodziła stale w związki zarówno natury wojennej jak i pokojowej. Problemem a broni polskiej wiąże się zatem z szerokim tłem zjawisk, które równocześnie występowały na Zachodzie i Wschodzie.

Otwarta tuż przed świętami w Muzeum Wojska w Białymstoku wystawa p.n. „Broń wschodnia” z uwagi na swą specyfikę jawiła się do szerokiego kontaktu z naszym krajem ze Wschodem, a szczególnie z wojskowością. Część polskiego dorobku w dziedzinie militarnej oparta była właśnie na wzorach wschodnich. Dotyczyło to zarówno taktyki działań jak i uzbrojenia. W przeszłości broń nie była jedynie narzędziem walki i obrony, lecz spełniała także inne funkcje m.in. ceremonialne, sportowe, myśliwskie oraz pamiątkowe. Stanowiła więc czynnik kulturowy o szerokim zasięgu, obejmującym różne aspekty życia prywatnego i społecznego.

Ilustracja powyższego są ekspozycje zgromadzone na wystawie, które pochodzą zarówno ze zbiorów własnych jak też Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Waleorem wystawy, poza rzecz jasną, wartościami poznawczymi, jest orientalna uroda eksponatów. Widzimy więc charakterystyczne krzywe szable tureckie, tatarskie, perskie i hinduskie, kindżały, jatagany, okragłe tarcze, hełmy, szyszaki, zbroje ochronne, końskie rzędy i broń palną.

Szczególne zainteresowanie wzbudza powinien zabytkowy szyszak chana krymskiego Szachin Gireja z XVII wieku oraz pistolet chana ordy krymskiej Dewlet Gireja z

EKSPOZYCJA

Tatarskie, tureckie, perskie...

XVIII wieku. Wszystkie te przedmioty mają w tle perskie i tureckie tkaniny oraz malarstwo, grafikę i rzeźbę batalistyczną nawiązującą do tematu ekspozycji.

Atutem wystawy jest także ukazanie polskich związków z wojskowością Wschodu utrzymywanych na przestrzeni wieków, również poprzez dzieje oddziałów tatarskich będących w służbie Rzeczypospolitej. Dzięki swej specyfice, uzbrojeniu i waleczności przetrwały one do dziś, przetrwały w przeszłości. Jazda tatarska występowała w Wojsku Polskim od XVI wieku. Od niej wywodzi się sławny w Polsce i Europie — ulani. Ostatnim oddziałem Jazdy Tatarskiej był Szwadron Ułanów Tatarskich utworzony w 1936 roku w 13 Pułku Ułanów Wileńskich. Szwadron ten

zakończył te tradycje w Wojsku Polskim chlubnym udziałem w wojnie obronnej 1939 roku.

Ziemia białostocka posiada i tę specyfikę, że od wieków w zwartych grupach zamieszkiwali ją Tatarzy. Do dzisiaj znane są w całym kraju takie miejscowości jak Bohoniki i Kruszyńsk. Na tej ziemi żyją jeszcze ostatni żołnierze Szwadronu Ułanów Tatarskich.

Organizatorzy tj. Muzeum Wojska uświadili, że za swą powinność zorganizowania wystawy na Białostocczyźnie tak specyficznej wystawy jaką jest „Broń wschodnia”. Chcieli ponadto w ten sposób wyrazić swój szacunek dla społeczności tatarskiej, a w szczególności dla ostatnich jej żołnierzy.

W tej części ekspozycji na uwagę zasługują mundur ulana Pułku Jazdy Tatarskiej w Wojsku Polskim z lat 1919—1920 oraz pamiątki po ostatnim Szwadronie Ułanów Tatarskich z lat 1936—1939.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA



Pracownia witraży w Warszawie prowadzona przez mistrza rzemieślniczego w dziedzinie witrażownictwa Barbora Broniek-Breitlinga, która kontynuuje tradycję rodzinną, istnieje niemal 30 lat. Ten jeden z dwu istniejących w Warszawie zakładów witrażowniczych cieszy się dużym uznaniem klientów, jako że stynie zarówno z jakości jak i wartości artystycznej swych wyrobów. Wykonywane są tu renowacje i reperacje starych witraży oraz nowe witraże wg projektów własnych i zaproponowanych przez klienta. (KB)

CAF — Wojno

Grające kamienie

W paryskim Muzeum Człowieka czynna jest od niedawna stała ekspozycja prezentująca ok. 250 (spośród posiadanych 7 tys.) różnego rodzaju instrumentów muzycznych. Ich pochodzenie potwierdza, że już w bardzo wczesnych etapach rozwoju człowiek różnymi sposobami wytwarzał dźwięki i rytmy, początkowo głosem, a następnie instrumentami dętymi, strunowymi, czy perkusyjnymi.

Jednym z najciekawszych eksponatów jest prehistoryczny wietnamski instrument muzyczny, składający się z 10 ciosanych kamieni różnej długości. Natratonem na nie przy padkowo podczas pracy buldożerów. Po przewiezieniu do Paryża, umieszczono je w muzeum, chociaż nikt nie zda-

wał sobie wówczas sprawy z ich właściwego zastosowania. Po rozpakowaniu zostały uszeregowane na stole przy lubiącego porządek pracownika w kolejności ich długości (najdłuższy ma przeszło metr), a następnie pokazane specjalnie z dziedziny prehistorii, Harperowi Kelley. Ten zaś, przyglądając się kamieniom, począł machinalnie bębnić po nich palcami, co wydobyci dźwięki o zadziwiającej czystości. Wywnioskowano, że jest to zapewne kamienny instrument muzyczny, mający prawdopodobnie wiele tysięcy lat. Nikt jednak nie wie jak był on używany.

(PAP)

Sezon koncertowy, którego trzy miesiące mamy już za sobą, ma szansę zapisać się w miejscowych annałach jako okres szczególny. Częściej bowiem niż zwykle, białostoccy muzycy wychodzą z ukrycia Wyodrębnieni z orkiestrowego tła występują na estradzie rodzimej Filharmonii.

Biuro Koncertowe wyszło również do Klubu MPiK przy ul. Sienkiewicza, organizując pierwszy recital jazzowy. Jako zapowiedź cyklu spotkań z głosami i instrumentami z naszego podwórka, których posłuchać warto. Na dobry początek śpiewała zdobywczyni II miejsca na tegorocznych Międzynarodowych Spotkaniach Wokalistów Jazzowych, HELENA MIESZKUNIEC-CHODOWSKA.

W Filharmonii kilka wie-

czorów w listopadzie i grudniu wypełniły ponisy solowe członków białostockiej Orkiestry Symfonicznej. Uszyliśmy, nie po raz pierwszy, fascie Karola Olszewskiego i klarnecie Beniamina Przeździeckiego. W jednym z listopadowych koncertów pojawił się też dwuletni młody instrumentalista — obywatelka Anna Kisielska i flecistka Magdalena Jakubowska. Od nich też chcemy zacząć zapoznawanie naszych Czytelników z koncertującymi solistami.

— Grałabym dosłownie wszystko — mówi Magdalena Jakubowska. Najważniejsza jest dla mnie możliwość grania, sprawdzania się przed publicznością.

Przed nią jeszcze nie zagraniane wspaniałe transkrypcje na flet koncertów klasycznych Bacha, muzyka z początku XX wieku Jaceka Chybińskiego i André Jolivet.

Dalsze potomstwo szafalomal

...to obój spowinowaczone z instrumentem o nie najpiękniejszej nazwie, który przewidywał do Europry ze Wschodu ok. XII wieku. Szafalomal przekształcono w XVII stuleciu w

MUZYCZY wychodzą z ukrycia

całość kompozycji została spopularyzowana przez holenderską flecistkę, Teledysk z nagraniem „Ronda Russo” może pretendować do tytułu reboju milajacego roku.

Kilka innych utworów przypominałaby snoracznie niektóre filharmonie. Aż trudno uwierzyć, że za życia uważano Mercadante za groźnego rywala takich tużów opery jak Rossini i Donizetti.

Solistkom towarzyszył zespół białostockich filharmoników. Za pulpitem dyrygentem stanął kapelmistrz Słupskiej Orkiestry Kameralnej, Zdzisław Siadlak.

Wykonawcy kompozycji Kramara może zaintrygują stopniem opasowania instrumentu, a także dużą wrażliwością na rytm i puls utworu. Odbiorcy zaklaskują jednak, wrzenia wizualne. W czasie orkiestrowego tutti (zdy instrument solowy młodzi obywateli sprawili wrażenie, że spłoszeni, cierpieli z powodu konieczności obcowania twarzą w twarz z publicznością).

W porównaniu z koleżanką, flecistką Magdaleną Jakubowską była uosobieniem chłodu i opasowania (opasowanie instrumentu dorównywało opasowaniu nerwów). Grała jednak jak gdyby pod presją holenderskiej flecistki, niekiedy tylko domuszczając do głosu własną osobowość.

Co prawda sposób bycia na scenie jest sprzeczny z tym, co widać na zdjęciu, ale to nie oddzieliło od tej bardziej istotnej rzeczy. Doświadczony solista dobrze wie, że ten wieloletni smok, jakim jest publiczność, lubi napawać się nie tylko muzyką, samą. Wrażenia wzrokowe potrafią zwiększyć lub zmniejszyć przyjemność słuchania. Dlatego nawet walcie na estradzie warto wzbudzić.

Starszek flet

... należą do najbardziej szlachetnych instrumentów świata. Znalgi go już starożytni Rzymianie. W Europie pojawił się gdzieś w średniowieczu. Prawdziwą karierę zrobił w renesansowych salach. Z upodobaniem dmuchały weń koronowane głowy, m. in. król Stanisław August Poniatowski.

Magdalena Jakubowska gra na flecie od najmłodszych lat, w białostockiej Filharmonii od dwóch sezonów. Jej rodzinnym miastem jest Łódź. Dyplom zobowiązuje pod kierunkiem Antoniego Wierzbickiego w 1984 roku. Do Białegostoku zawędrowała przez przypadek.

Odrzuciła propozycję objęcia asystentstwa solistki. Wierzyła, że solistka w graniu, pracując z orkiestra w stanie całkowitej wypalenia jej życie. Dowiaduje się o wolnym etacie w białostockiej orkiestrze. Przyjeżdża, zdaje egzamin i wchodzi do zespołu. Mieszka w Domu Aktora, katem przy rodzinie z dwójką dzieci: dwójki w Filharmonii.

Marzy o dobrym instrumencie, z którym mogłaby się pokazać na konkursach (za złotówki nie do zdobycia). Jeszcze w czasie studiów koncertowała z orkiestra Akademii Muzycznej. W 1983 roku zdobyła III nagrodę na Ogólnopolskim Konkursie Młodych Instrumentalistów im. Kurpińskiego we Włoszakowicach. Probuje również swoich sił za granicą na konkursach flecistów w Genewie i w Paryżu.

Białostok ma mniejsze tradycje muzyczne niż jej rodzinną Łódź, ale daje większe szanse młodym instrumentalistom. Nagle za pomocą w Koncercie Chłomawy pozwoliło flecistce pokazać własne możliwości, potem były recitale w białostockim Ratuszu i teraz Mercadante na estradzie Filharmonii.

— Grałabym dosłownie wszystko — mówi Magdalena Jakubowska. Najważniejsza jest dla mnie możliwość grania, sprawdzania się przed publicznością.

Przed nią jeszcze nie zagraniane wspaniałe transkrypcje na flet koncertów klasycznych Bacha, muzyka z początku XX wieku Jaceka Chybińskiego i André Jolivet.

OLGA PACEWICZ

Urodzaj spektakli

W ZSRR otworzy swoje podwoje 13 nowych teatrów. Obecnie działają tam 622 państwowe teatry zawodowe, w tym 551 — dramatycznych, 86 — muzycznych (oper, baletu, operetki), 55 — teatrów dla dzieci i 130 teatrów lalek. Co roku teatry odwiedza 120 mln widzów. W repertuarze, oprócz współczesnej dramaturgii radzieckiej, znajdują się utwory rodzimej i zagranicznej klasyki. W najbliższych 5-10 latach przewiduje się otwarcie ponad 30 teatrów, przede wszystkim dla dzieci. Powstanie m.in. Teatr Przyjaźni Narodów ZSRR, w którym spektakle będą grane w 50 językach narodów radzieckich. (BK)

Antologie poezji narodów radzieckich

Wydawnictwo Łódzkie kontynuuje cykl edytorski, który prezentuje polskiemu czytelnikowi najcenniejsze dzieła poezji Związku Radzieckiego. Jako pierwsza z tego cyklu ukazała się Antologia Poezji Armiejskiej, do której wyboru wierszy dokonali Piotr Kmiciewicz i Andrzej Szymański. Kolejną pozycją była Antologia Poezji Gruzickiej, opracowana przez Igora Sikirskiego. Ponadto przygotowywano do druku wybór poezji rosyjskiej, zaś następne będą antologiami poezji ukraińskiej, litewskiej, azerbejdżkiej i uzbeckiej.

Wydawcy zadbał o zapewnienie tym publikacjom pięknej strony graficznej. Motywy ilustracji są inspirowane sztuką ludową poszczególnych republik. (P)

ŁUDZIE—MIASTA—SCENY

KORESPONDENCJA WŁASNA

Suma wrażeń z podróży układa się zwykle w jakimś porządku: chronologicznym, uśrednionym, a czasem w odwrotnym, gdzie hierarchiczny, gdy jedno gorzej nad drugim. Spróbuję to może później usystematyzować i pogrupować. Tymczasem, zaledwie w kilka dni po powrocie, wyrzynam z kontekstu jedną, szczególną impresję. Uwzględniając sumę innych doznań pozostaje pod jej głębokim wpływem.

Chodzi oczywiście o teatr, bo moja podróż, podobnie jak dwa lata temu, miała przede wszystkim na celu zapoznanie się z najnowszymi osiągnięciami dramatycznej sztuki radzieckiej.

A więc KOWNO i miejscowy Teatr Dramatyczny. Będąc na Litwie trzeba go obojętnie zobaczyć. Uprowadzona o sławie tej sceny nie tylko w republice, ale całym

świat.

Stanisława Riauby, który mówi, że „gdy w życiu nie powtarza się... zawsze wszystko robi inaczej”.

Całe widowisko Jonasa Vaitkusa jest przeznaczone do najdrobniejszych szczegółów. To nie, że nie rozumiemy słów pieśni śpiewanych po litewsku (krytycy teatralni z Wilna twierdzą, że też ich nie słyszą). Chodzi w nim tzn. spektaklu przede wszystkim o wrażenia estetyczne, plastyczne, muzyczne i na ich podstawie obudowanie artystycznego przesłania.

Dwójce śpiewających aktorów (On i Ona) siedzą na skrajach sceny. W muzycznym rytmie i „grze” światła poruszają się figury. Wśród nich dwójka solistów — młodzi: Kobieta i Mężczyzna-Płak. Dalej akcja toczy się poprzez śpiewy jak gdyby chórów antycznych, obrzędowego teatru masek oraz majestatyczne procesje rzeźb ludowych — oneknułów człowieka. Reżyser wspólnie ze scenografką Dalia Matatienė idealnie kieruje owym plastycznym-muzycznym obrazem. Publiczność zafascynowana jest zarówno surowością obrazu jak i jego powściągliwością oraz zdumiewającym ukazaniem metafizycznych znaczeń.

Spektakl Jonasa Vaitkusa zdobył aż trzy nagrody na Festiwalu Teatrów Republiki Bałtyckich w Rydze. Jest to niewątpliwie wielki sukces reżysera. Kompozytora scenografki i całej obsady aktorskiej. O Jonasiu Vaitkusie — owym młodym, gniewnym reżyserze z Kowna, na którego spektakle przewidywa publiczność z całego ZSRR — następnym razem.

TEATR VAITKUSA

Związku Radzieckim, wybrałem się z Wilna w stu kilometrową podróż, by trafić na popołudniowy spektakl „Drozd — ptaka zielonego”. Alwida Bajor — dziennikarka z wileńskiego „Czerwonego Sztandaru” — wielka entuzjastka teatru w ogóle, a kowieńskiego w szczególności opowiadała mi przez całą drogę o tym co i jak robi na tej scenie główny reżyser Kowieńskiego Teatru Dramatycznego — JONAS VAITKUS. Przygotowywana więc byłam na coś, co znacznie odbiega od teatru konwencjonalnego.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

